

Prenumerata wynosi \$1.00 rocz.

Pojedynczy numer.....5c.

CENA OGŁOSZEŃ

Od wiersza druku raz jeden 25c.

Od cała " " " \$1.00

Przy powtórzeniu połowę.

Gazeta Chicagoska.

OGŁOSZENIA KUPIECKIE:

Od cała druku na rok.....\$10 00

Poszukiwania familijne ni-

żej cała druku..... 50c.

Przy powtórzeniu połowę.

Wydawca i Właściciel G. A. KLUPP.

ROZNIK I.

CHICAGO, ILL., DNIA 9go CZERWCA, 1885.

No. 26

Entered at the Post Office at Chicago, Ill., as Second-Class Matter.

Ostatnie Wiadomości.

— Moskiewskie Nowosti donoszą, że są powiadomione z prywatnego źródła z Kaukazu, jakoby Abdurrahman został zamordowany przez własną żonę. Powiadają, że morderstwo zostało popełnione w Persyi, gdzie zamordowany był w podróży, i że Ayoub Khan będzie jego następcą. Wiadomość ta wywołała ogólne wrażenie.

— Wiadomości o zamordowaniu Abdurrahman'a nie wiele dają wiary w urzędowych kołach Londynu, gdyż rząd nie otrzymał żadnej wieści, któraby potwierdziła tę pogłoskę.

— Cholera znów zawitała do Hiszpanii. Nawet rząd tego, pomimo starań, utaić nie może. W Marsylii rzeczy niewiele zmieniły się pod tym względem: bezustannie od czasu do czasu słychać o nowych wypadkach cholery.

— Generał Redvers Buller telegrafuje z Egiptu, że cała załoga angielska doszła do Dongoli; wszystkie stacje na południe od tego miejsca zostały opróżnione; przeszło 7,000 zbiegów udało się na północ.

— Ambukul, miasteczko na Nilu, tuż za miasteczkiem Korti, znów zostało zajęte przez przyjaznych El Mehdi'emu, którzy zamordowali szejka i wielu mieszkańców miejscowych, sympatyzujących z rządem angielskim.

— Wilhelm, cesarz niemiecki, w d. 8 Czerwca uderzył przez 34 lata, pierwszy raz od początku swej choroby.

— Generał lord Wolseley w obecnej chwili jest zajęty przygotowaniem urzędowego raportu, oskarżającego generała Graham, głównodowodzącego ekspedycją Suakin Barter, oraz generała Mc Neil, za brak kompetencji i niedbalstwo w wypełnianiu swych obowiązków. Prawdopodobnie Graham i Mc Neil zostaną poddani badaniom specjalnej komisji sądu wojennego.

— Rząd Indyj, niezależnie od kolei drogi żelaznej do Pisheen, będzie budował drugą linią przez przesmyk Bolan, oraz przeprowadzi linią wojenną z Deraghari do płaskowzgórza Pisheen. Koszta tych robót wynosić mają przeszło \$25,000,000 dolarów.

— Księżna Dołgorukaja jest przedmiotem wielkiego zajęcia się nią w całym Berlinie; księżna występuje na scenach teatralnych i koncertowych, produkując się z grą na skrzypcach. Jej postępowanie oburza całą rodzinę i przyjaciół. Wysokie stanowisko księżnej jest powodem, że sale, w której występuje ks. Dołgorukaja, zwykle są przepełnione publicznością. Księżna jest podobno zachwycona trybem nowego życia i, jak utrzymuje, postępuje tak tylko dlatego, żeby światu, pokazać, że niedba o głupie przesady i zabobony świata arystokratycznego.

— Gazeta Pall Mall powiada, że z radością jest w stanie zapewnić, iż wie z najpewniejszego źródła, jakoby oddawna powstałe nieporozumienia między Rosją i Anglią są załatwione najkompletniej.

— Dziennik Gaulois mówi, że księżna Walii chce koniecznie doprowadzić do zjazdu księcia Walii i Cesarza Rosyjskiego w Kopenhagę. Zjazd taki,

według zdania większości, mógłby zapewnić trwały pokój między Rosją i Anglią.

— Sir Peter Lumsden, który był ostatnimi czasy w komisji angielskiej, wysłanej do Afganistanu, powrócił do Londynu.

— Do Aten donoszą, że na Krete miały miejsce polityczne nieporządki dość poważnej natury, o szczegółach nie donoszą, gdyż malkontenci poprzecinali druty telegraficzne.

— Czesi otrzymali parę miejsc w Austriacko-węgierskim "reichsrath", namocy wyborów tylko co ukończonych w prowincjach Styrii, Morawii i Czechach.

— Donoszą, że dwóch angielskich szpiegów aresztowano w Rydze, porcie morza Bałtyckiego, którzy mieli zamiar wydać plany rosyjskiej obrony tego portu.

— Telegramy donoszą, że amerykańscy biskupi katolicy z Erie, Nebraski i Dakoty opuścili miasto Święte, udając się do domu. Biskup Richter, z Grand Rapids, Mich., oraz biskup z Cleveland przybyli do Rzymu, gdzie zostali przyjęci przez Papieża.

— Telegramy nadeszły do Brukseli mówią, że ostatnie propozycje Rosji w kwestyi uregulowania granic azjatyckich zostały stanowczo odrzucone przez rząd angielski.

Kronika Tygodniowa.

Ubiegły tydzień zwrócił nam wiele protestów, opatrzonych bardzo licznymi podpisami. Obywatele innych narodowości, ludzie, zajmujący najwyższe stanowiska w kraju, interesują się szczerze losem naszej ojczyzny i stają w szeregi protestujących. Należy przede wszystkim złożyć hołd publiczny duchowieństwu amerykańskiemu. Z Pensylvanii, z klasztoru świętego Wincentego, otrzymaliśmy 370 podpisów z listem wielbionego księdza Lanca, który pisze, co następuje:

"Szanowny panie, — Nadsełam podpisy, które tu, w klasztorze, otrzymałem. Byłbym już wcześniej je nadesłał, lecz nie było w domu naszego najprzewielebniejszego Arcyopata. Z tego tu opactwa jest podpisów przeszło 370. Spodziewam się, że w Pittsburgu podpisami zajmie się ks. Jaworski, tem bardziej, że ma sposobność każdego widzieć osobiście, kolektując na seminarium polskie w Detroit. Dałby Bóg żeby te podpisy mogły się przyczynić do zniszczenia kajdan drogiej Ojczyzny." Tak więc dzięki zabiegom naszych szlachetnych kapłanów, mamy już nadesłanych kilkaset podpisów samych tylko duchownych, między którymi mamy dygnitarzy kościoła, jak arcybiskupów, biskupów i t. d. Liczba wszystkich podpisów jest bardzo poważna. — Wydawca naszej Gazety ma zapewnioną pomoc ministra spraw wewnętrznych, p. Lamar, który przyobiecał użyć wszelkich starań, by protest jak najkorzystniej dla polskiej sprawy przeprowadzić.

Wreszcie zawiadamiamy Rodaków, że, jeżeli kto przypuszcza, iż zyskawszy parę tygodni czasu, będzie w stanie na-

desłać więcej podpisów, niech ze zwrótem protestu się nie spieszy. Życzylibyśmy sobie w każdym razie z początkiem przyszłego miesiąca mieć wszystkie podpisy w ręku, by być w stanie dalsze rozpocząć kroki. A więc do pracy, bracia; kończymy, zasełając szczerze *Szczęść Boże* każdemu, kto dobrze życzy sprawie protestu.

* * *

Nasi reprezentanci w Springfield ładnie sobie postępują, ani słowa! Do tego stopnia już doprowadzili swą "skrupulatność" w czynnościach, że został wybrany komitet, któremu polecono sprawdzić, ile każdy za swój głos dostał... *łapowego*. Czynności rozpoczną się od "speakera", prezesa legislatury. Podobno 23 reprezentantów zostało przekupionych. Większą część ich stanowią irlandczycy, przeważnie mieszkańcy Chicago. Są to ci sami irlandczycy, nad których zdolnościami politycznymi hrabia Chłapowski (bawiący niedawno w naszym mieście) tak się unosił! Speaker Haines groził zeszłej soboty, że temu, kto go zdradzi, nie podpisze kwitu na milowe (mileage); to ładne "towarzystwo"! Więc bagatelka, wynosząca około 35 dolarów wystarcza, by nasz reprezentant milczał, gdy mu sumienie co innego nakazuje! Sami byliśmy i jesteśmy demokratami, lecz z takimi ludźmi iść ręką w rękę, to zawiele!

* * *

"Bill", tyczący się systemu wyborczego w Chicago i innych miastach stanu Illinois, który nieomal jednogłośnie przeszedł przez senat, przy powtórnym odczytywaniu napotkał na wielką opozycję ze strony irlandczyków. Reprezentacja miasta Chicago w legislaturze składa się: z 10 Irlandczyków, 2 Niemców (Brachtendorf i Hummel), 1 Czechy (Schlesinger) i 1 Amerykanina (C. E. Crafts) — razem 14 (Reprezentacja obu partji — 27), Bill ten, reformujący system wyborczy, stanowczo uniemożliwia nierzetelne głosowanie — i to właśnie tak mocno zaniepokoiło irlandzkich "politykierów". Z taką tą partją dotychczas polacy szli ręką w rękę: powinniśmy raz przecież przyjrzeć na oczy i zerwać z tymi, którzy dla dopięcia własnego interesu, w środkach nigdy nie przebierają.

* * *

Wielka wszechświatowa wystawa w Nowym Orleanie została zamknięta. Czy też będzie otwartą w roku przyszłym, o tem dziś jeszcze nic nie słychać. Wspaniałe dzieło połączonej energii, siły, przemysłu i nauki narodów i jednostek jest teraz rzeczą przeszłości. Wszyscy myślą o powrocie do domów. Jedni wracają dumni, nagrodzeni, inni zawiedzeni w swych nadziejach. Trudno, wszyscy nie mogli być nagrodzeni najwyższymi nagrodami: już taki porządek na tym świecie, że wszyscy równi być sobie nie mogą: jeden drugiego zawsze przewyższać pod jakimś względem będzie. Na liście nagrodzonych, przemysłowcy naszego miasta zaszczytne zajmują miejsce: wiele firm Chicagoskich zostało nagrodzonych złotymi medalami.

Józef Szreder (Schroeder), polak, zamieszkały pod N-o 32 Foxplace usiłował popełnić samobójstwo zeszłej soboty, rzucając się z mostu na North Avenue do rzeki. Stróż, stojący na moście, wyratował Szredera. Niedoszły samobójca uczynił to "salto mortale" będąc pod wpływem napojów alkoholicznych. Szreder pił od jakiegoś czasu bezustannie, wskutek czego zaniedbał swój "business". Parę dni przedtem konstabl za dług chciał wzięść rzeczy, należące Szrederom, lecz ci ostatni tak stanowczo zaprotestowali, że konstabl udał się o pomoc do policyi, która aresztowała zbyt energicznych małżonków. Wtedy konstabl rzeczy państwa Szreder usunął w bezpieczniejsze miejsce. Państwo Szreder podobno przez zemstę oskarżyli konstabla o przywłaszczenie 250 dolarów. Ogólna opinja jest za tem, że w mieszkaniu Szrederów nigdy tych pieniędzy nie było. Cała ta sprawa smutne uczynić musi wrażenie na każdym polaku. Nie zapominajmy, że nadmierne używanie piwa i wódki często najsmutniejsze pociąga za sobą następstwa.

* * *

Sekretarz Bayard zwiedził Kansas City, zeszłej soboty. Bayard objeżdżał całe miasto, zwiedził giełdę (board of trade), gdzie został przyjęty mową Hon. Johna Philipsego. Wskazywał na przemówił kilka słów, w których potrącił o stosunki miejscowe, wyraził swe zdanie o zmianach zaprowadzonych przez prezydenta Cleveland'a. Zakończył, że wizyta jego nic innego nie ma na celu, jak tylko zwiedzenie zachodnich instytucji naukowych, oraz naozyczne przekonanie się o rozwoju kraju.

* * *

Izaak Hibbs, poczmistrz w Lewiston, Idaho, który znikł zeszłego miesiąca, przywłaszczył sobie około 30,000 dolarów, przez fałszowanie przekazów pocztowych (money orders). Inspektor poczt przypuszcza, że ta sprawa zmusi go do zmiany całego systemu przekazów pocztowych w Stanach Zjednoczonych.

* * *

Miasto Pierre, w Dakocie, nawiedziła straszna burza zeszłej soboty; najstarsi mieszkańcy nie przypominają sobie czegoś podobnego. Ulice zostały zupełnie zalane wodą; piwnice, składy najrozmaitszego gatunku towarów, zatopione. Szyby, okna pobite i potłuczone; straty są nader znaczne. Budynki miejskie ucierpiały wielce. Padło kilka sztuk bydła i koni.

* * *

Dwóch studentów z kolegium Świętego Benedykta w Atchison, Kansas, utopiło się kąpiąc się w rzece. Pomimo natchmiastowej pomocy, którą im podali tuż obecni koledzy, nieszczęśliwych wydobyto z wody dopiero w kilkanaście godzin. Całe kolegium żałuje mocno zmarłych, którzy się liczyli do najzdolniejszych i najlepszych uczniów szkoły.

ZE ŚWIATA.

POLSKA.

Dziennikowi Warszawskiemu bardzo się podobało rozporządzenie rządu niemieckiego, nakazujące wydalenie 30 tysięcy naszych rodaków z granic monarchii pruskiej. Uważa ten zacny organ, że każde państwo ma prawo usuwania szkodliwych żywiołów ludności nawet całymi masami, a cieszy się niewypowiedzianie z tego precedensu.

Z tej jego pociechy nie trudno odgadnąć, że w danej chwili, gdy przyjaźń dzisiejsza pomiędzy rządem rosyjskim a pruskim zwietrzeje, Rosya będzie mogła użyć tegoż samego środka.

Dosłownie w tym względzie po podaniu przebiegu znanej interpelacji w sejmie pruskim pisze ten urzędowy organ, co następuje:

“Na tem ograniczyła się w izbie cała sprawa interpelacji, gdyż podczas dyskusji nikt z mówców nie sformułował żadnego wniosku, wymagającego głosowania. Sprawa ta wszakże w naszych oczach ma ważny i pouczający charakter. Nie należy ona zapewne do tych, które mogłyby naruszyć dobre stosunki pomiędzy Rosją i Niemcami, tak pożyteczne dla obu państw; o żadnem zadosyćczynieniu, od którego mogłyby ucierpieć masy przemieszkujących wśród nas niemieckich poddanych, nie może być obecnie i mowy. Niemniej uważamy wszakże za użyteczne zaznaczyć wyrażoną przez ministra pruskiego zasadę, iż gościnność międzynarodowa powinna mieć swoją granicę we własnych nacyonalnych interesach państwa i że państwo ma prawo usuwania szkodliwych elementów ludności, nawet całymi masami. Możemy nakoniec cieszyć się, iż nie my wytwarzamy podobny precedens, onarły zresztą na niezaprzeczonych prawach każdego niezależnego państwa, jak to zupełnie słusznie powiedział minister pruski.”

Taki sam apetyt ma korespondent D. D. do *Ruskich Wiedomości*, który, jak twierdzi, miał sposobność osobiście przypatrzeć się germanizacyi zachodniego pasa pogranicznego.

Pisze on:

“Lubo obecne nasze stosunki z Niemcami i Austrią są nader przyjacielskie, to przecież pokojowy jak dotąd najazd do południowo zachodniej Rosyi żywiołu niemieckiego, pozostającego i potem jeszcze w najściślejszym związku z Niemcami, musi niepokoić wszystkich Rosyan. Trzeba się przejechać po rosyjsko-niemieckiej granicy i przyjrzeć się poczynionym tam przygotowaniom i przedsięwziętym środkom ostrożności, trzeba uprzytomnić sobie współczesne polityczne położenie Europy w ogóle, a całą przeszłość niemieckiej polityki w szczególności, aby się przekonać, że wszelkie zaniedbanie z naszej strony pod tym względem może mieć dla nas najzgubniejsze następstwa w przyszłości.”

Taką samą opinię wypowiada *Nowoje Wremia*. Prędzej więc czy później, nie wdając się w prorocтва, nadejdzie ta chwila, że Rosya z przykładu dziś sąsiedzkiego skorzystać nie zaniebada.

Ze Lwowa donoszą do wiedeńskiej “Presse”:

“Mniejsze i większe gromady Niemców i żydów z Podola i Wołynia przejeżdżają coraz częściej przez Lwów i Kraków do Bremen i Hamburga, ażeby ztamtąd popłynąć do Ameryki. Omgdaj mijało Lwów jedenaście niemieckich i sześć żydowskich rodzin w drodze do Bremen, a jak słyhać, zbiorowe te wędrówki wychodźców coraz li-

czniejsze będą i częstsze przez cały ciąg lata. Żydów skłaniają do wychodźstwa stosunki ekonomiczne; żywioł żydowski bowiem wypierany tam teraz z dniem każdym usilniej z pola handlu, przemysłu i rolnictwa. Niemcy zaś znajdują nadto pobudkę do emigracyi i w tem, że coraz przykrzejsze nastają stosunki polityczne. Dążność rusyfikacyjna tak dalece zapanowała w każdym kierunku, że już nawet kolonistów niemieckich, kiedyś tak mile tam widzianych, uważają i traktują teraz, jako żywioł obcy i wrogi.”

Nic dziwnego — exempla trahunt.

Z okazji skazania ks. Zdzisława Czartoryskiego z Sielca na 600 marek grzywnien za mowy wygłoszone w Jutrosinie i Miejskiej Górze, pisze “Posener Ztg”, że młody książę goniąc za popularnością lubi występować po teatralnemu (!) w narodowym kostiumie, z karabelą przy boku, co wywołuje nieraz śmiech i co mu za złe biorą w polskich kołach szlacheckich.

“Posener Ztg.” zapomina snad albo wcale nie wie o tem, że w zaprzyjaźnionej z Prusami Austrii tak w radzie państwa jak na salonach cesarskich, występują Polacy przeważnie w narodowym stroju, a którego nikt teatralnym nie nazywa. W każdym razie jest ono wiele piękniejszym i odpowiada więcej powadze mężczyzny, aniżeli fraczek niemiecki.

Król Oskar i Polacy. “Attonbladet” opisuje w następujący sposób rozmowę króla szwedzkiego z Mierzwiskim w Wiedniu: Król Oskar będąc w Opernhausie z cesarzem, udał się na scenę i prosił barona Hoffmanna, intendentę teatrów rządowych, aby mu przedstawił naszego tenora. Rozmowa trwała kilka minut. Król szwedzki wypytawszy o szczegóły, dotyczące kształcenia się artysty, miał się wyrazić: “Kraj wasz zajęty rozwojem wewnętrznym, przypomina Włochy i wiele na różnych drogach wydał talentów.” Następnie król, podawszy dłoń Mierzwiskiemu, wyrzekł, iż ma nadzieję ujrzenia go wkrótce na ziemi szwedzkiej. Nazajutrz gość dostoyny zwiedzał izbę poselską i był przyjmowany przez marszałka. Dr. Smolka rozmawiał chwilę z królem po francuzku i wprowadziwszy do loży, przedstawił księcia Konstantego Czartoryskiego. Monarcha przy tej sposobności wyraził się uprzejmie o naszych rodakach, nadmieniając, iż w Sztokholmie kilku w służbie publicznej pracujących, odznacza się zdolnościami i prawością.

Lapka na wychodźców. Reprezentanci linii morskiej z Amsterdamu do Nowego Yorku rozrzucili niedawno temu w kilku tysiącach egzemplarzy w górniczych okolicach Westfalii odezwę do ludności górniczej, wzywającą ich do emigracyi do hut górniczych pod Chicago, gdzie znajdują nader korzystne utrzymanie, bo będą mogli zarabiać do kilkuset marek tygodniowo. Naturalnie, że owa odezwa nie miała nic innego na celu, jak tylko namówienie łatwowiernych górników do wychodźstwa i zarobienie za ich przewożenie do Chicago znacznej sumy. Mimo to poszło wielu górników westfalskich na ten lep i obecnie przekonawszy się na miejscu o tem, że wywiezieni zostali straszliwie w pole, starają się o znalezienie środków na powrót do kraju, co im bardzo trudno przychodzi.

Oby lud nasz chciał raz przecież uwierzyć temu, że przy pracy i oszczędności znajdzie zawsze dobre utrzyma-

nie w kraju, podczas gdy za morzami znajdzie zwykle nędzę i ginie marnie, a szczęśliwy ten, co znajdzie środki do powrotu do kraju i swoich.

Niemczenie przez szkołę. “Pielgrzym” donosi, że pewien pan, naturalnie mający do tego prawo, nakazał nauczycielowi uczyć dzieci oddziału trzeciego religii po niemiecku, a słysząc, że tenże uczy po polsku, powiedział z przekąsem: “Zapewne chcesz wszystkie te dzieci spolonizować?” Potem zapytał dzieci w niemieckim języku, które z nich w domu mówią po niemiecku. Na to wszystkie dzieci podnoszą rękę. Ucieszył się ten pan, ale ta radość krótko trwała, bo dzieci go nie rozumiały i dla tego ręce podniosły. Gdy się wtedy po polsku o to samo ich zapytano, ledwo dwoje lub troje dzieci podniosły rękę. Przecież wtedy jeszcze napominał uczącego, żeby zawsze po wykładzie polskim jeszcze niemiecki dodawał, aby się dzieci wprawiły do rozumienia niemieczyny. Takto się uczy religii biedne dzieci polskie!

W tych dniach jak pisze *Gaz. Tor.*, opuściło dobra Birckeneck (?) około Brodnicy siedmiu robotników, a pieczę nad swemi siedmiu żonami i około 30tu dziećmi pozostawili miejscowemu związkowi dla ubogich. — Takie to skutki pociąga za sobą znane rozporządzenie ministeryalne.

Z drugiej strony zauważyć trzeba, że rosyjskie władze administracyjne nie przyjmują swoich nie dość młodych wychodźców, którzy wracają z żonami prusaczkami i dziećmi.

W Gdańsku w ogóle otrzymało rozkaz wydalenia się 32 osób należących do 9 rodzin, a po części już od dłuższego czasu tam zamieszkałych. Danc im termin wyjścia do 1 Czerwca. Jeden zaś rosyjski poddany, który nie mógł się wylegitymować paszportem, otrzymał od dyrekcji policyi rozkaz wyjścia w przeciagu 48 godzin.

Do Pleszewa przysłano nauczyciela Niemca, który ani słowa po polsku nie umie, i to właśnie do początkujących dzieci. Chce brać lekcye w polskim języku, gdyż z dziećmi nie a nic rozmówić się nie może. Ale co gorsza, w wyższych klasach rozdano dzieciom niemiecki katechizm, i wykład religii jest w niemieckim języku. O zgrozo, co się dzieje! Dziwię się bardzo, że obywatele pleszewscy tak są na to spokojni. Smutne i ciężkie czasy dla nas, Polaków.

Urzędowy *Dziennik Warszawski* zaprzecza pogłoskom o zamierzonym sprowadzeniu opery rosyjskiej do Warszawy. Za to jest rzeczą pewną że na kilka występów przybędzie mała trupa rosyjska dramatyczna, która oprócz pomocy rządowej, otrzyma od polskiego teatru salę i 12,000 r. subwencyi.

W Zanzibarze zmarł przed kilku dniami Jan Sławiński, lekarz przyekspedycyi wschodnio-afrykańskiej.

Polacy w Islandyi. W Islandyi mieszka w Seidisfjord, miejscowości sławnej z połowu śledzi, rodak nasz, nazwiskiem Polkowski, który tam osiedlił się przed 20 laty i dotąd z rodziną swą w Płockiem osiadłą koresponduje. Polaków na Islandyi przebywa nader mało i są rozproszeni. Są to przeważnie rybacy i kupcy, w liczbie nie przeno-

szącej 20 osób. Podczas ostatniej burzy w marcu żona Polkowskiego w zapalającym się śpichrzu śmierć znalazła. Handel śledziami daje małe zyski, Polkowski więc od roku wziął się do wyrabiania konserw z tego przysmaku. Rodak nasz posłał na wystawę w Antwerpii sieć własnego pomysłu, odznaczającą się prostotą konstrukcyi.

Nowy wynalazek. Pan Stanisław Pokutyński, inżynier, Polak, zamieszkały stale w Paryżu, wynalazł świeżo aparat, kontrolujący ilość wypuszczonego płynu. Przyrząd ten, na który uzyskał już w kilku państwach przywilej, wkrótce ma być zastosowanym w całym Paryżu przy kranach wodociągowych i po prywatnych domach.

Dotychczasowy aparat używany w Paryżu, systemu Michela, jest wielkich rozmiarów i nader kosztowny. Wodomierz pana Pokutyńskiego jest mały i kosztuje zaledwie 63 franki. Pisma miejscowe o nowym przyrządzie odzywają się bardzo pochlebnie.

P. Modrzejewska występuje w Edynburgu z wielkiem powodzeniem. Gram codziennie od kilku tyg. Po ukończeniu tam występów gościnnych, które razem trwać mają sześć tygodni jedzie dalej do Glasgowa, następnie do Dublina, Liverpoolu, Manchester i Lieds. Poczem po tygodniowym zatrzymaniu się w Londynie, wraca do Krakowa.

17-letni terminator stolarski w Paryżu Orczyński, umieścił na wystawie rzemieślniczej w Lyonie stolik do kart nowej konstrukcyi tak piękny, że prasa powszechną uwagę na ten sprządek zwróciła. Czasopismo “Art” proponuje kolektę na dalsze kształcenie młodzieńca, którego dziad pochodził z Warszawy.

NIEMCY.

Proces w sprawie zamordowania radcy policyjnego Rumpfa toczyć się będzie w końcu miesiąca czerwca przed sądem przysięgłych w Frankfurcie nad Menem. Oskarżony jest o zamordowanie Rumpfa Juliusz Lieske z Zossen. Śledztwo przeciw niemu już zostało ukończonym.

Do okna pałacu cesarskiego w Berlinie, w którym zwykły się ukazywać cesarz Wilhelm, rzucono kamień z ulicy, o czem donosiły telegramy. Sprawca tej psoty raczej niż zamachu nie uciekał i nie stawiał oporu, gdy go agent policyjny ujął. Jest to chłop litewski z Prus wschodnich, z pod Tylży, nazywa się Grigolejtis; w Berlinie odsiadywał świeżo karę za jakieś zwyczajne przestępstwo. Wypuszczony na wolność błąkał się po obcej stolicy bez zajęcia. Gdy go nazajutrz po spełnionym czynie przyprowadzono z więzienia pod strażą przed pałac cesarski dla skonstatowania na miejscu faktu—Grigolejtis wydobyl z kieszeni ukryty kamień i rzucił go w to samo miejsce, co poprzedniego dnia. Zapytany o powód czynu—rzekł: “Chcę być uwięziony, bo nie mam zarobku i nie mam z czego żyć.”

Socjaliści berlińscy w licznych grupach udali się w dzień Wniebowstąpienia Pańskiego do pobliskiego Grunewaldu, ale poinformowana o tej wycieczce policja przeszkodziła wygłoszeniu wszelkich mów i skończyło się tylko na majowej przechadzce.

W wielkiej hali wystawy na Moorweide wybuchł pożar 16 Maja po południu, który znaczne poczynił szkody.

O północy dopiero wstrzymano szerzący się pożar. Straty policzone na ćwierć miliona marek.

* * *

Hr. Wilhelm Bismarck ma objąć urząd radcy ziemiańskiego w Hanau dla wywieszenia się w administracyjnej służbie.

* * *

Wykazało się, że autorem listu, grożącego wysadzeniem w powietrze gmachu związkowego, jest perukarz Wilhelm Huft w Heiden, rodem z Badonii. Uwieszony Huft powiesił się w celi więziennej po odbytem śledztwie.

FRANCYA.

Do *Temps* donoszą z Aden, że francuzki agent konsularny w Harrar na wschodnim wybrzeżu Afryki wziął pod protektorat Francji ziemie szczepów Gibril-Abakor i Gadi-Bursi, położone pod 12 stopniem poło-szerokości, na zachód od zatoki Tadzura. Sztandar francuzki zatknięto dn. 8 kwietnia w Dungareta, a 10 kwietnia w Hela. Stało się to na piśmienne żądanie kacyka tych ziem, który dobrowolnie poddał się Francji. Nabytek ten — pisze *Temps* — otwiera nowe drogi handlowe w głąb krajów Harrara i Gallasów, bardzo pożądane, odkąd dawniejszy trakt na Zeilah stał się niegodnym, po ustąpieniu załóg Egipskich z Harrar. Teraz karawany będą się mogły poruszać bezpiecznie na znacznej przestrzeni ziem, wśród różnych plemion murzyńskich, uległych dobrowolnie Francji.

Sułtan Raheito natomiast poczyną niepokoić Francuzów od stron północnych Oboku, i to jak słycać za namową włoskich agentów. Według wiadomości nadesłanych także z Aden przybył Raheito z orszakiem stu wojowników, i od francuzkiego rezydenta, p. Lagarde'a zażądał, by wraz z francuzami opuścił natychmiast Obok, gdyż to miasto i kraj jest jego własnością, Lagarde rozbroił hufiec sułtana, uwięził go w swoim mieszkaniu, zbijając pretensje jego zawartym traktatem z r. 1882. Raheito zaś dowodził, że Obok od zatoki Buret do Dumeirah nie należy do Francji, że on tę swoją posiadłość woli przekazać Włochom.

Dwa dni później Raheito zdołał uciec nocą z mieszkania Lagarde'a; obawiają się teraz Francuzi, że wróci niebawem na czele większych sił zbrojnych, a Lagarde rozporządza tylko bardzo szczupłym oddziałkiem czterestu żołnierzy marynarki, których dowódcą jest podoficer.

AUSTRIA.

Kronika deszczów i wichrów. Fod tym tytułem podaje wiedeńska "Presse" niesietety całe mamy wiadomości o przerażeniu i szkodach, jakie w wielu krajach Austrii szerzą okropne niepogody majowe. Między innymi telegrafowano z Ischl: "Tu, w Gmunden i całej okolicy spadły wielkie śniegi. Nie tylko góry lecz pola także i łąki pokryte śniegiem, a chłód tak dokuczliwy jak wśród zimy." Z Brna: "W nocy szalał nad miastem i okolicą straszliwy orkan, który mnóstwo wyrządził szkód w polach i sadach. Spadł także śnieg gęsty." Z Ołomuńca: "Orkan kolosalny sprawił olbrzymie spustoszenie w zabudowaniach i lasach. Równocześnie padał śnieg w górach." Działo się to wszystko w nocy. Z wielu stron donoszą, że nad ranem znajdowano po za miastami, na drogach lub w polu, trupy ludzkie. Gdzieniedzie szalony wicherek tak gwałtownie powalał ludzi

o ziemię, że nie powstałi więcej. Inni, w nagłe powstałe kałuże deszczu padając, nieprzytomni tonęli; u innych zawyrokowali lekarze, że po prostu zmarli! Tu i tam domy mieszkalne podmyte strumieniem deszczu, wstrząsane wiatrem, zapadły wgruzy.

W samym Wiedniu powywracał wicherek drzewa na ulicach i w parkach.

* * *

W całej Austrii panuje dziś gorączkowy ruch z powodu wyborów do rady państwa naznaczonych na czerwiec. Niemcy rozdzielili się na stronnictwa "narodowców" i "zachowawców", występujące wrogo w obec siebie, a tylko zgodne w rzucaniu obelg na Polaków, Czechów i Słowenów.

ROSYA.

Życzenia. Katkow w *Mosk. Wied.* takie podaje życzenia:

1. Jest do życzenia, aby władza państwowa wszędzie została przywróconą, iżby panowała nad wszelkimi kierunkami życia narodowego.

2. Życzyć należy, aby nasze sądy znajdowały się w zupełnej zależności od korony, aby były przed nią odpowiedzialne i nie ważyły się rozstrzygać sprawy w sposób jawnie gorszący sumienie narodowe.

3. Aby przywrócone zostały w całej swej świętości prawa rodzicielskie.

4. Aby zakreślona została granica podatków miejskim i ziemskim, zwłaszcza tym ostatnim, jako utrudniającym produkcję.

5. Aby kwestya robotnicza została rostrzygnięta w jak najkrótszym czasie.

6. Aby przedsięwzięto wszelkie środki w celu utrzymania ziemi w rękach szlacheckich, czyniąc szlachcie w tym celu różne ulgi gospodarcze.

7. Aby przywrócone zostały: władza, odpowiedzialność i dozór nad pracą wśród ludności wiejskiej.

8. Aby stanowi szlacheckiemu jako doświadczonemu w poświęceniu dla tronu i ojczyzny nadane zostały większe prerogatywy w służbie publicznej.

9. Aby szkoła ludowa oparta została na tych samych zasadach co szkoły "cierkiewno parafialne."

10. Aby sprawa picia napojów mocznych została bezwarunkowo rostrzygnięta, sprawa dobrobytu i nędzy, życia i narodu rosyjskiego."

Jest to zatem ciągle wołanie o gwałtowniejszy jeszcze, niż się dziś dzieje, powrót do dawniejszych tradycji i dawnych praktyk.

* * *

Pułkownik Zakrewskij, szef sztabu armii rosyjskiej w Azji środkowej, o którym wspomniała jedna z ostatnich depesz generała Komarowa, jako o prowadzącym przed bitwą nad Kusk korespondencją z komisarzami angielskimi i Afganami, u przednich posterunków rosyjskich przybył we wtorek zeszły do Petersburga. Natychmiast po przybyciu — powiada "Grażdanin" — udał się on do Gateczyna. Z opowiadań jego okazuje się najdokładniej, że generał Komarow zniewolonym został do działań przez niepodobne do zniesienia napaści Afganów, którzy ze swojej strony ulegali kierownictwu oficerów angielskich. W bitwie ze strony rosyjskiej wzięto udział 1500 wojska, Afganów było do 5000. Uzbrojenie Afganów nędzne, lecz artylerya ich działała wyśmienicie; armaty afgańskie omal że nie lepsze od rosyjskich. Dokoła Pendzebu ludność wielce sprzyja Rosyanom. Wrażenia przyjęcia, jakiego pułkownik Zakrewskij doznał tu po przyjeździe, są jak najbardziej miłe i pocieszające.

Nowoje Wremia donosi, że projekt nowego najwyższego sądu dyscyplinarnego został już roztrząśniony w drodze prawodawczej. Sąd ma się składać z senatorów i będzie mu między innymi służyło prawo usuwania od obowiązków i translokowania sędziów za czyny, nie podlegające odpowiedzialności kryminalnej, ale uwłaczające jednak godności urzędu sędziowskiego.

* * *

Car Alexander III., zwiedzając pewną fabrykę w Niższym Nowogrodzie, zwrócił się z jakimś zapytaniem do jednego z robotników, który mu nie odpowiedzieć nie mógł, bo jako Tatar, nie po rosyjsku nie umiał. Najjaśniejszy monarcha rozkazał ukarać biednego robotnika za jego tatarskość 10ciu rublami i wydalaniem z fabryki. Czyż to nie wysoce charakterystyczne?

UBÓSTWIENIE SIŁY.

Kiedy widzimy pół dzikie hordy środkowo-azyatyckie, padające na twarz przed siłą, przed potęgą materyalną, czy to jak dawniej, Persyi, czy też jak dziś Anglii i Rosyi, — nie dziwimy się temu. Kto zrodził się w niewoli, wrósł w despotyzmie, żyje i utrzymuje życie siłą pięści, ten pojąc nie jest w stanie, że coś większego nad potężniejszą odeń siłą materyalną istnieć może.

Ale naród francuski, który jeden z pierwszych w Europie potargał pęta niewoli i poddaństwa, zajął się postanowieniem duchowego i fizycznego wyswobodzenia ludów z tyranii przedwiekowej, który wypisał na swym sztandarze wzniosłe hasła wolności, równości i braterstwa, — gdy taki naród koczy się przed brutalną siłą, przed tyranją i barbarzyństwem, będącemi krańcowem przeciwieństwem tych haseł, wtedy zboleć i zapłakać trzeba, jak na widok anioła strąconego z wyżyn — w błoto.

Francya republikańska hołduje dziś despotyzmowi, czei tylko siłę i potęgę, a odwraca oczy od słabości i niedoli.

My Polacy przez wieki całe patrzyliśmy na tę Francją, jak na naturalną przyjaciółkę naszą. W napoleońskich wojnach sieliśmy kości nasze po piaskach Egiptu i śniegach Berezyny, zdobywaliśmy Somo-Sierry i tysiącami ginęli na San Domingo, — po to, aby słać drogę Francji do tryumfów i zwycięstw.

Oszukani dziesiętkrotnie, jeszcześmy jej wierzyli. Mówiliśmy sobie: to fałszywa polityka Ludwika XV, lub san o lubna pycha Napoleona I nie pozwalają Francji okazać nam swej przyjaźni czynnej i prawdziwej: Spędzaliśmy winę na jednostki, nigdy na Francją, na naród francuski.

Ta wiara w zachodnich sprzymierzeńców była tak silną, tak zrosła się z życiem narodowym naszym w ostatniem stuleciu, że dziś jeszcze znaleźlibyśmy tysiące, ba setki tysięcy takich, którzy tęskne oczy zwracają na zachód i oczekują zbawienia Polski przez Francją!

Próżne złudzenia, śmieszna wiara! Dziś Francya jest sobą, żadna osobistość potężna króla lub cesarza nie krępuje jej woli, nie tamuje głosu opinii publicznej; a mimo to nie używa ona wcale swej wolności dla dobra innych narodów, a w szczególności dla nas.

Głosi ona tolerancją i równość — a wypędza zakony i książąt domów niegdys panujących; wyznaje braterstwo — a bez powodu napada rozbójniczo na ludy północnej Afryki, Madagaskaru i Tonkinu. Powiewa sztandarem

na którym błyszczycy słowo wolność — a bije pokłony tyrańskiej Rosyi.

W chwili gdy zanosilo się na wojnę między Anglią a Rosją, Francya cała, jej reprezentanci w parlamencie, jej dziennikarze i uczeni, mieli tylko uśmiech zyczliwości dla Rosyi, słowo powinszowania i uznania dla brutalnej siły.

Jeden jedyny dziennik *Paris - Rome* odważył się pójść wbrew opinii i zauważyć, że zbawienie Francji, jej odrodzenie i potęga, leży nie w bałwochwalczej czei Rosyi, lecz przeciwnie w wyparciu tej azyatyckiej potęgi do Azji i w odbudowaniu Polski, tego przedmurza Europy.

Głos ten przebrzmiał samotny, bez echa...

I to właśnie zobojętnienie dzisiejszej Francji dla wszelkich ideałów, za które my krew swą przelewaliśmy, to ubóstwienie siły, ta niechęć do moralnego, słownego bodaj ujęcia się, a choćby uznania praw pokrzywdzonych i męczonych Polaków, daje nam miarę zgniliny, ogarniającej ducha tego niegdys potężnego narodu.

Napoleon I, więziony na skałach wyspy św. Heleny, zrozumiał, że przyczyną upadku jego stało się oszukanie nadziei i praw Polaków, dzisiejsza Francya może niedługo popadnie w taką przepaść kału i niedoli, że nam jeszcze naszej słabości zazdrościć będzie.

ROZMAITOŚCI.

Smutny jubileusz. Donoszą z Nizy 5go zm. Bank w Monte Carlo obchodził dziś jubileusz 50-tego samobójstwa w tym sezonie, to jest od grudnia 1884 r. Nieszczęśliwy, który ostatni padł ofiarą, miał przegrać 300,000 lirów i powiesił się w hotelu de Russie w Monte Carlo. Dzienniki miejscowe donosząc o tem, twierdzą, że powodem samobójstwa był przesył życia i że tylko przypadkiem nastąpiło to w Monte Carlo. *Il Secolo* widzi zaś w tem zaszachowaniu prawdy, chęć osłonięcia grą spowodowanej katastrofy.

* * *

Zapomniane nogi. Pewna jejmość widzi wchodzącego do domu znajomego, bardzo wielkiego nudziarza, więc prędko ukrywa się za parawan, a córeczce przykazuje, aby powiedziała, że mamy nie ma w domu. Gość ujrzał pod parawanem stopy ukrywającej się pani, więc powiada do małej: "Dobrze, klanij się mamie, gdy powróci, i powiedz jej, aby na drugi raz, jak wyjdzie z domu, nie zapomniła nóg swoich zabrać ze sobą."

* * *

Słowo czasowe. Pewien nauczyciel wykładał dzieciom naukę o częściach mowy; przy słowie czasowem dał kilka przykładów, odmieniał je i potem zapytał małego Antosia:

"No, wymień mi ty także jakie słowo czasowe!"

Antos. Osieł.

Nauczyciel. Co? Osieł ma być słowem czasowem? Czy możesz je podług słów czasowych odmieniać?

Antos. Mogę.

Nauczyciel. Jestem ciekawy!

Antos. Ja osieł, ty osieł, on osieł, my osły, wy osły, oni osły!

* * *

Komplement. Pan N., który dawniej był burmistrzem w X., zapytał pewnego znajomego wieśniaka z tej okolicy: "Powiedzcie mi, czy u was jeszcze jest tyłu waryatów?" — "Bogu dzięki, nie" odpowiada chłopiek, "niema już tyłu, jak wtenczas, kiedy wielmożny pan burmistrz u nas był."

GAZETA CHICAGOSKA

wychodzi co tydzień,

we Wtorek.

Wydawca i Właściciel

G. A. Klupp.

Wszelkie komunikacje i przesyłki należy adresować:

G. A. Klupp,

666 Milwaukee Ave., CHICAGO, ILL.

Następujących Panów zamiejscowych mianujemy i upraszamy na agentów GAZETY CHICAGOSKIEJ z prawem odbierania abonamentu i kwitowania w naszym imieniu:

BUFFALO, N. Y., A. F. Górski, 124 Townsend St.
 DETROIT, MICH., Jan Lemke, 823 St. Aubien Avenue.
 LA SALLE, ILL., Józef Deja 116 Williams Avenue.
 GREEN BAY, WIS., Geo. Gostomski,
 WILKES BARRE, PA., Jan Gajewski,
 SHAMOKIN, PA., J. Klafeta, A. Wejna,
 ST. PAUL, MINN., J. Wons, 233 Charles St.
 MT. CARMEL, PA., W. Przybyliński,
 ST. LOUIS, MO., V. Mazurek, 1403 North 9th St.
 WINONA, MINN., M. Dunajski,
 BROOKLYN, N. Y., A. Grochowski, 47 Grand St.
 SUGAR NOTCH, PA., F. Narkoń,
 NEW YORK CITY, S. Krzemiński, 9 Suffolk St.
 BEAVER DAM, WIS., A. Nyka,
 PITTSBURG, PA., J. Rosinski, 1112 Penn Avenue,
 NORTHEIM, MANITOWOC, WIS. i okolice, J. Chudyszewicz
 TOLEDO, O., J. Lesna, róg Lagrange i Franklin ulicy.
 ERIE, PA., Michał Lesiński, 1305 Parade St.
 SOUTH BEND, IND., Geo. Nowak, 1222 Napier St.
 SCRANTON, PA., W. Krygier, 518 Emmet St.
 MILWAUKEE, WIS., Stanisław Liebsch, 727 8th Avenue.
 PONIATOWSKI, WIS., J. Blaszka,
 SOUTH BEND, IND., S. Stęszewski, 602 Chapin St.

CHICAGO, DNIA 9go CZERWCA, 1885.

Protest i Cenzor Związku Narodowego.

W "Zgodzie" z d. 3 Czerwca r. b. umieszczona jest korespondencja pana Franciszka Gryglaszewskiego, cenzora Związku Narodowego. Treść korespondencji taka: 1) p. Gryglaszewskiemu nie podoba się to, że protest z podpisami zwracany jest redakcyi naszej gazety, przeciw zemu, jako cenzor, stanowczo protestuje. 2) Cenzor jest zdania, że skutek będzie lepszy, jeżeli protest nie z jednego nadejdzie źródła, lecz przeciwnie, jeżeli protest nadchodzić będzie ze wszystkich stron Ameryki, i 3) że ostateczny termin nadsełania nazwisk protestujących, wyznaczony przez nas na dzień 10 Czerwca, jest zawczesny.

Rozpatrzenie punktu pierwszego zostawiamy na koniec, teraz zaś zajmujemy się pytaniami, czy rzeczywiście sprawa protestu zyska na tem, jeżeli protest nadejdzie z rozmaitych stron kraju, a nie z jednego źródła, i czy w rzeczy samej dzień 10 Czerwca jest zawczesną datą. Każdy, kto tylko śledzi za biegiem sprawy protestu, wie aż nadto dobrze, że zawsze byliśmy tego zdania, iż protest powinien nadejść z biorowo, jednocześnie z jednego źródła. Ob. Gryglaszewski jest innego mniemania, lecz to bynajmniej nie zmienia naszego zdania. Głosy protestujących, nadchodzące partjami, z rozmaitych części Ameryki, w różnych odstępach czasu nb. zwrócone do rozmaitych osób, nigdy nie robią tego efektu, tego koniecznego w tym razie wrażenia, które wywołała bez kwestyi nadejście jednorażowe, z jednego źródła, wielkiej liczby głosów, żądających sprawiedliwości. To chyba zrozumiałe dla wszystkich — w każdym razie poprzemy nasze zdanie małym przykładem.

Przypuścimy, mamy jakiego urzędnika, na przykład poczmistrza, z którego postępowania nie jesteśmy zadowoleni. Chcemy go tedy usunąć: zaczynamy myśleć nad tem, w jaki sposób to uskutecznić? Postanawiamy zanieść skargę na naszego urzędnika do władzy wyższej. Jak to uskutecznimy? najniezawodniej zwołamy zebranie, podpiszemy naszą skargę wszyscy, wybierzymy komitet, który nasze żądanie poda

we właściwe miejsce. Wtedy będziemy pewni, że nasz głos zyska na sile, wskutek czego będziemy mieć prawo spodziewać się pożądanego rezultatu. Z pewnością naszą skargę niktby nie zwrócił uwagi, gdyby np. dziś wybrał się jaki Gaweł ze skargą na naszego poczmistrza, za miesiąc Paweł itd. Każdy myślałby, że Gaweł lub Paweł kieruje się jaką osobistą niechęcią, własnym interesem, i niktby na głos jego nie zwrócił uwagi. Tymczasem w pierwszym razie niema obawy o coś podobnego i możemy śmiało spodziewać się zadośćuczynienia naszym żądaniami. Przypuszczamy, że pan Gryglaszewski jest tego samego zdania i nie odmówi nam słuszności. A czyż ze sprawą protestu rzecz się ma inaczej?...

Pan Gryglaszewski mówi, że pośpiech w sprawie protestu jest wcale nie potrzebny, że na tym pośpiechu tylko stracić, a nie zyskać możemy. W tem przyznajemy słuszność szanownemu cenzorowi: ze sprawą tak ważną, jak protest, trzeba postępować z rozwagą, rozmyślnie, taktownie, — trzeba na to czasu. Lecz zwracamy uwagę łaskawego cenzora, żeśmy z zajęci protestem nie od dzisiaj, ani od wczoraj: pracujemy pilnie nad tą sprawą od kilku miesięcy — zrobiliśmy już bardzo wiele, mamy tysiące podpisów, zebranych i nadesłanych z najrozmaitszych i prawie wszystkich części kraju. Praca około protestu kilkomiesięczna nie jest robotą pośpieszną! Wszak od dawna przesłałiśmy Sekretarzowi Związku Narodowego arkusze petycyjne dla wręczenia grupom związkowym. A przecież, choćby najważniejszą, najświętszą sprawę, trzeba kiedyś ukończyć — wszystko ma swój koniec. Wobec tego, zarzut zbyt pośpieszności nie wytrzymuje krytyki. Pozwolimy sobie zwrócić uwagę, że dopiero z ostatniego numeru "Zgody," ku wielkiej naszej radości, widzimy, że cenzor Związku Narodowego nareszcie zdecydował się zająć protestem, i że w ostatnich dniach dowiedział się z "Gazety Chicagoskiej", że Polacy w całych Stanach Zjednoczonych pracują nad protestem, w skutek czego przyszedł nareszcie do przekonania, że i jemu coś dla protestu zrobić wypada. A ponieważ inni, którzy pracują od kilku miesięcy, wyprzedzili go, p. Gryglaszewski woła o czas, bo pośpiech do niczego nie prowadzi!

Wreszcie mamy słów parę do nadmienienia na następujące wyrazy pana G.: "Redakcya "Gazety Chicagoskiej" popełniła błąd (?), odpowiadając na zapytanie korespondenta z Texas: Gaz. Chicagoska odpowiada, żeby protest przysłać do niej, do Chicago!" Pan G. zaoptażył łaskawie naszą odpowiedź jednym znakiem zapytania, jednym wykrzyknikiem; jego cała korespondencja warta przynajmniej tuzina wykrzykników i tuzina znaków zapytania. Cenzor dziwi się więc, że ten, kto rozpoczął jaką pracę, rości sobie prawo do jej dokonania! Nam się zdaje, że to jest rzeczą bardzo naturalną. Tym razem p. Gryglaszewski popełnia "błąd" i to błąd kapitalny. Lecz, niestety, źródło błędów jest aż nadto widoczne.

Głos p. Gryglaszewskiego chce popsuć dzieło, z powodzeniem przez nas doprowadzone do połowy, jeżeli nie więcej. Powoli, panowie, jeżeli kto chce coś decydować, lub "protestować" (jak to robi p. G.) musi mieć do tego pewne dane. Lecz cenzorowi, pozwalamy sobie odmówić tych

danych: cenzor, (a z nim związek narodo- wy i organ tego związku "Zgoda") dotychczas dla protestu niewiele zrobili, bo zaledwie się odezwali, raz czy dwa; a teraz spostrzegłszy, że nasze usiłowania wieńczy powodzenie, manifestują chęć zagarnięcia całej sprawy we własne ręce! Czy tak postępować winni ludzie zaszczytzeni zaufaniem rodaków? — niech ogół na to odpowie, my się wstrzymamy ze swym sądem.

Według nas, gdy już Cenzor zaczął, "protestować" i wystąpił z własnym zdaniem, to powinien był przynajmniej postawić jakiś kierunek całej sprawie po wysłaniu protestów — tego wszakże nie uczynił. Dla czego?... Wszak bezmyślne nagromadzenie chociażby największej liczby protestów nie jeszcze nie mówi — jest to dopiero surowy materiał, który obrobić właściwie należy, którym trzeba bezwarunkowo pokierować umiejętnie. Wszak należy, po zebraniu podpisów ułożyć rezolucyą, którą wypada przedstawić kongresowi na posiedzeniu. Rezolucya ta powinna być ułożona nader ostrożnie, taktownie: nie w niej nie powinno być takiego, co by się sprzeciwiało traktatom Rosyjsko - amerykańskim, wszystko być winno w zgodzie z zasadami Monroe'go i t. d. Z drugiej strony pokierować trzeba wszystko tak, a żeby kongres czuł się moralnie zmuszonym do zajęcia się położeniem nie szczęśliwej naszej Ojczyzny. O tem Cenzor ani słowa! czyżby o tem wszystkim p. G. zapomniał, lub, co gorsza, nie wiedział?

Przyznajemy, że odezwa cenzora Gryglaszewskiego, niemile nas zdziwiła.

Przypuszczaliśmy, że cenzor zawsze ma na sercu wyłącznie dobro Związku Narodowego — tego tymczasem w ostatniej jego odezwie, mimo chęci, dopatrzeć się nie możemy: wyrwać się bez żadnego powodu z historycznym — "veto" byle kto potrafi.

Ale ponieważ czasu i miejsca brak nam na dalsze rozprawy kończymy i zapewniamy naszych rodaków, że sprawą protestu, którą pierwszy poruszyliśmy, nad którą kilka miesięcy usilnie pracujemy, niczego nie szczędząc, równie gorliwie mamy zamiar doprowadzić do końca, tusząc sobie, że i pozostałe protesty w te same ręce, t. j. nasze, drodzy Rodacy nadsełać będą. Nie idzie nam tu o czas czytany, o rozgłos; bynajmniej nie dla tego chcemy i musimy rzecz doprowadzić do końca: nam idzie o dobro ogółu, który zyska na tem, jeżeli stale trzymać się będzie raz wytkniętej drogi.

Kosciuszko i Pestalozzi.

Ostatni zeszyt "Przeglądu Pedagogicznego" pomieszcza cenny bardzo artykuł, dotyczący Tadeusza Kościuszki.

Artykuł ten, skreślony piórem sympatycznym, podajemy czytelnikom naszym w brzmieniu prawie dosłownem. Nie każdemu wiadomo, że Kościuszko, oprócz na polu chwały orężnej, pracował również na niwie pedagogii praktycznej.

Będąc jeszcze w szkole kadetów w Warszawie, ze wszystkich nauk najwięcej polubił historią i geografiją; pierwszą jako "mistrzynie życia", nęcącą ku sobie każde serce gorące, ożywione przywiązaniem do kraju i ludzkości; drugą jako pociągającą umysł badawczy i ciekawy, żądny jak największego zasobu wiadomości o świecie.

Zamiłowaniu temu wielki wódz po-

został wiernym przez całe życie, a ucząc się sam, wcześniej już począł uczyć innych.

Wiadomo bowiem, że jako porucznik młody i bez widoków kariery, przed swym odjazdem do Ameryki dawał lekcye historii i geografii córkom Józefa Sosnowskiego, hetmana polnego litewskiego, i że przy tych wykładach zapalał pierwszym i silnym uczuciem ku młodszej swej uczennicy Ludwice Sosnowskiej, później małżonce ks. Lubomirskiego.

Przebywając w Petersburgu jako jeńiec naprzód w domu Orłowa, potem w fortecy petropawłowskiej, skracał sobie czas, oddając się ulubionym studjom historycznym i geograficznym. Gdy nakoniec przy schyłku żywota osiadł w Szwajcaryi, w domu Zeltnerów, w Solurze, raz jeszcze dał się poznać jako sumienny i gorliwy nauczyciel. Pomiędzy sędziwego już wieku, wykladał historiją i geografiją młodej dwunastoletniej przyjaciółce swojej Emilji Zeltnerównie.

Sędziwego bohatera interesował wielce rozwój żywego, bystrego i samodzielnego umysłu dziewczynki.

Biografowie Kościuszki podają, że znakomity nauczyciel troskliwie układał tematy do ćwiczeń historycznych dla Emilki i że w czasie lekcji uczen-nica spierała się niejednokrotnie z nauczycielem i nieraz wzięła nad nim górę, wtedy np. gdy brała stronę Hannibala i Kartagińczyków przeciwko Kościuszcze, przejętemu sympatją dla Rzymian.

Kościuszko — jak wiadomo — lubił dzieci i oprócz przybranej swej rodziny Zeltnerów, świadczył maluczkiem wiele dobrodziejstw tak moralnych, jako też i materialnych. W czasie przejażdżek zawsze miał w kieszeni łakocie dla dzieci grzecznych, a wsparcie dla biednych; udzielał też im rad i nauk, zwiędzał szkółki i bywał obecnym na popisach i przy rozdawaniu nagród.

Nic więc dziwnego że mąż zasługi, miłośnik dzieci i nauczyciel z zamiłowania, zawsze wysoko ceniący oświatę, której brak u narodu swego i płynące ztąd następstwa gorzko opłakiwał, że mąż taki interesował się żywo słynnym podówczas w Europie zakładem wychowawczym Henryka Pestalozzkiego i w r. 1817, na krótko przed swym zgonem, zwiędził ten zakład osobiście.

Kościuszko w towarzystwie Zeltnera z ciekawością przyglądał się omszonym murom szkoły, która niegdyś była znakiem warownym Karola Zuchwałego, stojącego nad jeziorem Nefszatelskiem.

Kościuszko dwa dni spędził w zakładzie Pestalozzkiego i ciągle obecny był wśród uczniów w czasie lekcyj, przygotowań, zabaw i posiłku. Tu mógł przekonać się naocznie o urzeczywistnieniu wielkiej zasady słynnego pedagoga, aby nauka nie była przymusem, aby miejsce surowości zajęła miłość, stosunek przyjacielski i rodzicielski nauczyciela do dzieci.

Piękny i budujący widok zakładu wzruszył silnie naszego bohatera. Ściśkając na pożegnanie sędziwego pedagoga, zawołał z westchnieniem: "Oby moja Ojczyzna mogła kiedyś doczekać się jak największej szkół podobnych!" Że zaś myślał o urzeczywistnieniu tego życzenia, dowodzi jego testament, w którym znajduje się fundacja szkoły podobnej w rodzinnych Siechnowicach. Niestety, nie zależało to od woli Kościuszki.

Dwaj znakomici starcy tegoż roku po tem spotkaniu zeszli z widowni. Kościuszko zmarł wkrótce, Pestalozzi zaś zmuszony opuścić zakład zakończył życie w r. 1827.

Statua wolności.

Przyjaźń dwóch republik: francuskiej i amerykańskiej (Stanów Zjednoczonych) manifestuje się wielce hałaśliwie, a manifestacje te trwają już od dość dawna. Bezpośrednim powodem tych ekspektoracji jest statua rzeźbiarza Bartholdi, nazwana „la Liberte.”

W czasie ostatniej wystawy paryskiej 1878 roku, Bartholdi powziął ten olbrzymi zamiar i już na wspomnianą wystawę dał odlaną w bronzie głowę i za drobną opłatą pozwał zwiadać ciekawym apartamentem w tejże głowie się znajdujący. Amerykanie, których każda oryginalność zajmuje, zaczęli z rzeźbiarzem traktować, czyby im całej figury wykończoną nie sprzedał. Dowiedziawszy się o tem Francuzi, z całą właściwą im kurtoazją oświadczyli, że jeśli Amerykanie dostarczą tylko bronzu, oni na siebie przyjmują wynagrodzenie artysty, wszystkie koszty odlewu, a rząd obiecuje okręt, mający zawieść tego olbrzyma do Nowego Yorku. Składki popłynęły bardzo śpiesznie, ale potrzeba było lat sześciu na wykonanie samej statuy. Wreszcie w przeszłym roku stanęła gotowa w warsztatach w okolicy bulwaru Courcelles, przenosząc głowę najwyższe domy i kościoły w tej okolicy się znajdujące.

Ponieważ Amerykanie do wszystkiego cel praktyczny zwykli łączyć, i to więc dzieło sztuki przeznaczili na latarnię morską dla portu nowojorskiego. Dla tego też celu niewiasta przedstawiająca wolność, jedną rękę swą z latarnią podniosła w górę. W ręce znajdują się kręczone schodki, po których wchodzić ma latarnik, aby zapalać światło. Statua bez podstawy jeszcze przewyższała kolumnę Vendome o kilka metrów i w całym świecie jest najwyższym tego rodzaju okazem.

Amerykanie, chcąc tę uprzejmość Francuzów choćby czemkolwiek wynagrodzić — ofiarowali im reprodukcję tejże wolności, wysoką na 10 metrów, i statua ta stoi już w Paryżu na placu des Etats Unis, tam właśnie, gdzie znajduje się pałac ambasady Stanów Zjednoczonych.

Odlewanie tego posągu, odkrycie jego na wzmiakowanym placu, dało powód do wygłoszenia licznych mów, których przedmiotem była nigdy nierozdzielna przyjaźń między dwiema republikami. Ze zaś w tym czasie na miejsce ulubionego ambasadora amerykańskiego, sir Mortona, przyjechał nowy mianowany jego zastępca Mac-Lane, nowy więc asumpt do obiadów, uczt, toastów i mówek. Wszystkie prawie figury rządowe udział w tych fetach wzięły i ciągle w kółko obrabiali jeden i ten sam temat, temat wzajemnej miłości dwoma ludami miłości.

Ze miłość ta z natury rzeczy czysto platoniczną może mieć wartość, każdemu wiadomo, boć alians Francji z Ameryką byłby chimerą. Ze jednak uroczystości te odprowadzane były zbyt gorliwie i gwarnie, mimowoli więc, znając popęd Francuzów do praktyczności, zadawaliśmy sobie pytanie, jakie tu mogą być cele.

Szydła z miecha niebawem wyszły i okazało się, że Francuzom chodziło o to, aby przy tej sposobności wyzyskać rzecz jedynie do uzyskania możliwą, tj. wyjednać zniesienie olbrzymiego cła, jakie Stany Zjednoczone nałożyły na utwory sztuki zagranicznej.

Dla Francji jest to rzecz niesłychanej wagi, gdyż liczba artystów i dzieł sztuki wzrasta tu w stosunku kwadratów, a skoro najlepszy targ dla tego rodzaju towaru zamknięto, przyszłość więc francuzkich artystów rzeczywiście jest zagrożoną. Morten najsolennie

przrzekł swoje w tym „bons offices,” a Mac-Lane zapewnił, że za pomocą swoich stosunków usiłowania w tym kierunku robił.

Jaki będzie tego rezultat — powinniśmy niedługo zobaczyć.

Korespondencje „Gazety Chicagoskiej.”

Seminaryum Polskie w Detroit i Welehrad.

Z łaski Pana Boga, z hojności i współudziału duchowieństwa Polskiego i Polaków w Ameryce, sprawa seminaryum polskiego tak dalece doszła, że już rozpoczynamy budowę gmachu; a dnia 22 Lipca (co wypada we środę) odbędzie się uroczyste założenie kamienia węgielnego pod kaplicą zakładu.

Ponieważ seminaryum wznosi się w roku tysiąc-letniego jubileuszu ŚŚ. Apostołów Słowian i ze wspólnych składek, niektórzy więc z kapłanów polskich zrobili uwagę, ażeby seminaryum było pod wezwaniem ŚŚ. Cyryla i Metodego, przez co Polacy w Ameryce najwłaściwiej mieliby sposobność uczcić pamięć ŚŚ. Apostołów Słowiańszczyzny.

Z projektem tym udałem się do J. W. Ks. Biskupa Begessa, który bardzo chętnie zgodził się na moją propozycję i sam ceremonii położenia kamienia węgielnego dopełnić przyobiecał. Następnie, o ile mogłem, zniósłem się listownie ze wszystkimi kapłanami polskimi, prosząc o ich zdanie. Już z bardzo wielu miejscowości otrzymałem odpowiedzi zadawałniające; liczni kapłani na 22 Lipca przybyć obiecali. Otóż teraz na tę uroczystość zapraszamy wszystkich jeszcze raz, publicznie. Zapraszamy wszystkich braci kapłanów, wszystkich dobrodziejów tak duchownych, jako i świeckich. Gdy cały świat Słowiański z błogosławieństwem Głowy Kościoła czci pamięć Świętych Apostołów, dobroczyńców i cywilizatorów swoich, my tu także, jako naród słowiański, winniśmy im wieczny pomnik.

Ażeby akt ten uświetnić i nadać mu należyte znaczenie, w dniu położenia kamienia węgielnego spisemy akt, który podpisze całe Duchowieństwo polskie obecne i wszyscy delegaci, przybyli do Detroit, i wraz z planami akt ten wysłamy do Archiwum do Welehradu dla zachowania ku wiecznej pamięci.

Jeżeli jakie bractwo, lub delegacje z parafij dalszych zechcą wziąć udział, mile będą widziane.

Spodziewając się liczego udziału naszych rodaków i ażeby wszystko odbyło się należycie, utworzył się w Detroit komitet z dwóch kapłanów K. Gutowskiego i Ks. Jaworskiego oraz z dwóch osób świeckich, pana Jana Lamke i Tomasza Żółtowskiego, pod przewodnictwem Ks. Gutowskiego.

Z szacunkiem
X. Dąbrowski,
Detroit, Mich.
6 Czerwca 1885.

(nadesłane)

SORANTON, PA. 2 CZERWCA 1885.

Szanowny Redaktorze!

Za pośrednictwem Twego pisma chcemy złożyć serdeczne podziękowanie rodakom naszym z Nanticoke, którzy okazali nam szlachetną pomoc dla wzniesienia fundamentów naszego kościoła w Soranton. Rodacy nasi z Nanticoke przybyli do naszego miasta, urządzili piękne przedstawienie Teatralne, na korzyść naszego kościoła. Nawet obywatele innych narodowości chwalili to przedstawienie i byli niem naprawdę zachwyceni. Jeden katolik, bogaty i

wpływowi Niemiec, powiedział, że dużo przedstawię i żywych obrazów widział; ale takiego, jak to, które obywatele z Nanticoke urządzili, to jeszcze nie widział; muzyką naszą także wszyscy byli zachwyceni. Bracia i Siostry z Nanticoke, ponawiamy raz jeszcze nasze podziękowanie i przesyłamy „Bóg zapłać.” Niech żyją rodacy z Nanticoke!

W imieniu parafii.

Zyczliwy rodak,
W. Krygier.

Do kobiety.

Czy wiesz, ty piękna i ty uśmiechniona,
Której usteczka rozchyła pustota,
Co znaczy: „kocham”, to najświetlejsze słowo,
Co pada z piersi, jako strzała złota,
I, jak królewskiej purpury zasłona,
Oddziela ciebie, wzruszeniem różową,
I drżącą snami szczęścia dziewczęmi,
Od wszystkich ludzi na całej tej ziemi,
Byś otworzyła jednemu ramiona?

Czy wiesz ty o tem, motyłu i kwiecie, *
Poranków wiosny ty śpiętna ptaszyno,
Ze ta godzina, w której usta twoje
Szepczą to słowo, jest cudów godziną?
Ze wtedy jasno robi się na świecie,
Ze srebrem biją wszystkie żywe zdroje,
Ze róże w pąkach poniają się wiosenne,
Ze dziwne mary, rozwiewne i senne,
Ciałem się stają pod drżącą twą dłoń?
Ze w twej żrenicy, jako w przymie słońce
Życie odbija blasków swych tysiące,
I salamuje promień brylantowy?...
Ze noc koronę srebrną swojej głowy
U stóp twych w chłodnych rozsypuje rosach?
Ze twem wzruszeniem drżą gwiazdy w niebiosach? *

Czy wiesz ty o tem, że słowo to ciebie *
Czyni kapłanką przeczystych ołtarzy?
Ze to uczucie, co liny dziewicze
Rzuca na białość liliowej jej twarzy,
I diamentową skraw w oku wyblęsk,
Nietylko szczęściem jest, lecz złotą wagą,
Co byt wszechświata utrzymuje w ruchu;
Pierwszem zarzewiem w stworzenia łańcuchu?
Czy wiesz, że, kiedy zmierzchy młodzieńcze
Wydały krzykły młodzieńcze tej ziemi,
Co stała jeszcze wśród chaosu naga;
Najpierwszem słowem, jakie Bóg na niebie
Rzekł do niej, było słowo: „kocham ciebie!” *

Postuchaj! „kocham” to nie znaczy wcale:
„Chcę być pieczęcią w twym domu królową;
Chcę iść przez życie drogą kwieciami siłą;
Chcę w pocałunków twoich tonąć szale;
Chcę, by mi słonko świeciło co rano,
Chcę, by co wieczór lampę diamentową
Srebrzysty księżyc palił mi nad głową;
Chcę, byś dzień cały mojego szczebiotu
Słuchał; i zawsze witał mię uśmiechem;
Chcę, byś mi pieśń śpiewał wraz z słowikiem;
Chcę żyć z twej pracy i z twojego potu;
Chcę, byś był moim cieniem, moim echem,
Odpowiedzialnym za mnie niewolnikiem....
Nie! „kocham ciebie!” to znaczy, chcę z tobą
Podźwignąć ciężar, co się życiem zowie,
Być domu twego światłem i ozdobą
I nieść ci pokój, i ciszę, i zdrowie.
„Kocham” to znaczy: twoje ideały
I twoje cele są także mojemu;
Pracujmy razem, by rozewit dnia biały
Przedźwi się na ziemi!

Chcę, by mą drogą była twoja droga,
Moim pragnieniem były twe pragnienia;
Chcę, byś był głosem mojego sumienia,
I widzieliśmy z sobą do Boga.
Chcę, byśmy, lecąc w uścisku wzajemnym,
Jako dwa duchy, w dziedzinę wieczności,
Rozpromienili na świecie tym ciemnym
Gwiazdziste szlaki przyzwości.
Chcę przez twą wiedzę mój umysł rozszerzyć,
I słowo twoje chować, jak przysięgę;
Chcę z tobą marzyć, i tęsknić, i wierzyć,
W ducha niezłomną potęgę.
„Kocham” to znaczy: chcę z tobą podzielić
Gorzki chleb trudu i bez i boleści;
Chcę oczy twoje w dniach smutku weselić,
I tarczą być twojej cześci.
Chcę na twych piersiach być, jak róża biała,
W której piomyczek tajemniczy pata,
I chcę być jako pieczęć rubinowa,
Na ustach twoich bez słowa.
„Kocham” to znaczy, chcę w cichym zakątku,
Żyć zapomniana, byleś ty był ze mną...
Chcę nad kołyską naszymu dzieciatku
Nucić piosenki w noc ciemną. *

„Kocham cię” znaczy: O wolny ty duchu!
Ja nie chcę skrzydeł twych krepować jasnych,
Przykuwać ciebie do trosk nędznych, ciasnych,
Ciebie, coś przywykły na myśli podmuchu
Wzłatać, jak orzeł, po najwyższych szczytach
I gniazdo związać w błękitach,
Ja nie chcę tobie ciężać jak kajdany,
Wiązać cię z ziemią żelaznym łańcuchem;
Chcę tylko, byś mię znał, ukochany,
Bratnim, pokrewnym ci duchem.
„Kocham” to znaczy: ja chcę być dla ciebie
Prawdy, i dobra, i piękna zakłębem,
Umilowaniem twej duszy dziecięciem,
Twojem marzeniem o niebie.
Chcę domu twego być białym powojem,
Twojemu czołu od skwarów ochroną;
Chcę być twą myślą, i ramieniem twojem,
I przyjacielem, i żoną. *

Jeśli w twych piersiach, *
Serce do takiej podniosłej miłości,
Nie mów ty: „kocham” nikomu na ziemi;
Bo ten, co z tobą polaczy swą dola,
Patrząc na ciebie oczyma smutnem,
Nigdy nie powie, że żyje,
I duchem wrośnięszy w poziomą niewolę,
Nie zrobi nic dla przyszłości.

OD WYDAWCY.

Przypominamy Szanownym czytelnikom, że czas już myśleć o uiszczeniu, się z zaległej prenumeraty. Pismo nasze jest tak tanie, że wydatek ten nikomu różnicy robić nie może.

Poszukiwanie.

Ob. Michał Rymer z Lemont, Ills, poszukuje Jakóba Rosińskiego rodem ze Słupowy, z W. Ks. Poznańskiego; ktoby wiedział o miejscu zamieszkania Rosińskiego niech będzie łaskaw zawiadomić Rymera, lub Redakcję naszej Gazety.

Podziękowanie.

Za pośrednictwem „Gazety Chicagoskiej” składamy serdeczne podziękowanie rodakom, którzy raczyli brać udział w przedstawieniu teatralnem, danem w d. 31 Maja, przez Towarzystwo Jana trzeciego Sobieskiego. Wdzięczni jesteśmy pani Swiniarskiej, pannie Stołeckiej, oraz panom: Szymańskiemu, Olszewskiemu, Czesławskiemu i Nehrngowi za ich łaskawe zajęcie się naszym teatrem. Przyjmijcie, szanowni Panowie i Panie staropolskie „Bóg zapłać.”
Komitet.

Listy zaległe na pocztę od 1 — 8 czerwca.

Zgłaszając się na pocztę, pamiętać należy No. listu:

- | | |
|---------------------|--------------------|
| 1233 Gliński G. | 1307 Nowotny Ant. |
| 1237 Grzenkowicz P | 1309 Orlikowska P. |
| 1225 Jankowski P. | 1312 Pelikan Wac. |
| 1260 Karnowski Ad. | 1317 Pokrywka Jan. |
| 1263 Kłosowicz J. | 1318 Polakowski T. |
| 1264 Knaparski Ig. | 1319 Poptowski A. |
| 1268 Kraków Wac. | 1321 Przygoda Luk. |
| 1272 Kruczkowska R. | 1342 Szymański. |
| 1274 Kumasińska M. | 1377 Swiatek Jan. |
| 1280 Majewski W. | |

(Nasłane).

Maksymilian Mikołaj Zaremba, w wieku lat 27, miesiący 4, zmarł d. 11 Maja r. b., w domu rodziców, 2456 Lalsalle st, Chicago Ill. Zmarły był synem powszechnie znanego majora Zaremby. Ś. p. Maksymilian został pochowany na cmentarzu Kalwaryi d. 13 Maja. Pogrzeżeni w głębokim smutku rodzice i rodzeństwo składają publiczne podziękowanie przyjaciółom i znajomym, którzy oddali ostatnią przysługę zmarłemu, o lprowadzając zwłoki jego na miejsce spoczynku.

Wyjątkowa Sposobność nabycia

TRZECH NOWYCH MASZYN

do szycia systemu Singer'a po cenie bardzo niskiej. Blizszą wiadomość zasięgnąć można w naszej Redakcyi.

„GAZETA CHICAGOSKA”

pismo poświęcone wyłącznie interesom Polaków, zamieszkałych w Ameryce,

kosztuje tylko

jednego dolara rocznie,
do Europy \$1.50.

D R U K A R N I A

„Gazety Chicagoskiej”

poleca się pamięci Rodaków i Towarzystwom Narodowym.

Gwarantuje się sumienna robota — obok przystępnych cen.

Zakład dwóch waryatów.

W roku 1247 założył w mieście Londynie Szymon Fitz-Mary klasztor N. Maryi Panny Betleemskiej, który w roku 1547 przeszedł na własność miasta i był przeznaczony na przytułek i lazaret dla osób obłąkanych. Z pierwotnej nazwy Szpital Betleemski "The Hospital of Bethlehem" powstała późniejsza nazwa Bedlam, a urzędowa nazwa brzmiała: "The Bedlam Lunatic Asylum." W siedemnastym wieku okazało się, że klasztor nietylko był za ciasny, ale że i mury jego już się zaczęły walić, dla tego miasto Londyn przeznaczyło na przebudowanie zakładu niesłychaną na owe czasy sumę 340 tysięcy marek. Budowę rozpoczęto w roku 1675, a ukończono w roku 1677, ale ta wzbudziła najstraszniejszy gniew Francuzów i króla ich, Ludwika XIV, bo dom waryatów był wiernem naśladowaniem królewskiego pałacu w Paryżu. Naprózno rozpoczęto o tę obrazę szermierkę dyplomatyczną, więc aby się na Anglikach pomścić, rozkazał król francuski wybudować na wzór pałacu w Londynie St. James, domek, w którym najniższa jego służba, kominiarze, zamiatacze, psiarki i t. p. mieszkać mieli. Tymczasem skończyło się tylko na planie, bo nie było pieniędzy na wykonanie budowli. W roku 1814 przeniesiono zakład obłąkanych do południowej części Londynu, gdzie się dotychczas znajduje powiększony i zmieniony, odpowiednio do potrzeb i postępu czasu.

Za pomocą sprężyny w mieszkaniu odzwiernego otwiera się brama zakładu, a odwiedzający go wchodzi do pysznie urządzonego ogrodu, w którym, jak wszędzie w całym zakładzie panuje wzorowy porządek, tak iż człowiek nie doznaje bynajmniej tego przykrego uczucia, że się znajduje w murach zakładu waryatów.

Bedlam był dawniej, tak samo jak wszystkie tego rodzaju instytucje, ponurem więzieniem, dopiero z postępowaniem nauki i oświaty chrześcijańskiej zamienił się w dobroczynny zakład, w którym chorzy na umyśle troskliwej lekarskiej doznają opieki. Obłąkanych miał świat we wszystkich czasach i wszystkich narodach, i w pałacach królów i w chatkach ludu, ale smutny ich los dopiero w obecnym wieku dziewiętnastym znacznej doznał osłody. Dawniej w czasach przedchrześcijańskich przypisywano obłąkanie sprawie złego ducha, a ludzie albo tych nieszczęśliwych unikali jako opętanych, albo też radzili się ich, jakby wyroczeni, uważano ich także jako od bóstwa natchnionych. Wedle tego też obchodzono się z nimi różnie: albo ich zabijano, albo też pielęgnowano ich troskliwie. Później starano się tylko o to, aby obłąkanych uczynić nieszkodliwymi, dla tego zamykano i więziono w lochach, gdzie ich krępowano i dręczono; o leczeniu ich chorób umysłowych nie miano wyobrażenia i nikt też nie uważał, że takowe w ogóle jest możebne. Jeszcze pod koniec zeszłego wieku utrzymywano w Anglii i w innych krajach obłąkanych we więzieniach i lochach, dopiero w czasie rewolucji francuskiej, która na gruzach znikczemniałego królestwa odbudować chciała wolność, a wydała najpodlejszą niewolę, udało się znakomitemu lekarzowi francuzkiemu, Filipowi Pinel, zerwać pęta przestarzałych przesądów i podnieść naukę leczenia chorób umysłowych. Od tej chwili zajęły się rządy i miasta polepszeniem losu chorujących na umyśle członków społeczeństwa, usunięto więzienia obłąkanych, a zamieniono je na zakłady le-

cznicze, które z biegiem czasu i postępowaniem nauki w coraz większe wygody i ulepszenia zaopatrywano. Gdzie dawniej z ponurych murów dochodziły straszliwe wycia i brzęk łańcuchów, gdzie panowała głęboka ciemność w lochach i umysłach, gdzie obłąkani i ze zwierzęciem porównany chory wił się pod batogiem nielitościwego dozorca, — tam powstały chędogie i przyjemne pomieszkania, otoczone polami i obszernymi ogrodami, a w nich widzimy ludzi, pomiędzy którymi nieraz chorych od zdrowych odróżnić nie można; tam zakładami kierują lekarze, którzy bezustannie obcuja z chorymi i pielęgnują ich przy pomocy duchownych i wytrawnych dozorców i nauczycieli, otaczają ich najtroskliwszą opieką i czynią wszystko, aby przywrócić im zdrowie umysłu, albo przynajmniej taką im dać ulgę i opiekę, jakiej choroba tych nieszczęśliwych słusznie i sprawiedliwie wymaga.

Tak też i Bedlam dziś przyjemny przedstawia widok, który zupełnie zapominać każe o smutnym przeznaczeniu tego pałacowego gmachu. Wszystkie kąt i mury są schudnie pobielone i malowane; wszystkie drzwi mieszkań lakierowane i ozdobione eleganckimi arabskimi; izby same urządzone nietylko wygodnie, ale elegancko, opatrzone w kobierce, obrazy i rozmaite zbyteczne cacka; wszędzie oko na miły napotyka widok, wszędzie mnóstwo ozdób i przedmiotów służących do uprzyjemnienia życia. W oddziale mężczyzn są rozmaite gry, jako to: billardy, szachy, warcaby i t. p.; w oddziale kobiet są fortepiany i stoliki do rozmaitych robotek: nawet nie brak klatek z kanarkami i innymi skrzydlatymi śpiewakami, jako też papugami; w każdym skrzydle gmachu. Pomimo dawniejszego przeciwnego zdania pouczyło doświadczenie, że śpiewy ptaków krzyki i szczebiotanie papug obłąkanym bardzo się podobają, bo jakkolwiek rozdrażniają nerwy, to jednakowoż koją cierpienia. Już teraz chorzy nie dręczą, nie krępują, nie męczą gwałtownymi kąpielami; izba "wyściełana" już nie jest jak dawniej, miejscem tortur, ale miejscem gimnastyki dla takich, którzy z melancholii dla odmiany popadają w szał krzyczenia i skakania, i sami się dopraszają o wyznaczenie im godzinki w tej izbie dla swobodnego wyhasania. Kąpiele używają teraz wyłącznie do celów czystości, a nie za karę, jak dawniej, a jedyną karą niesfornych jest zabronienie im udziału w balach, które dla cierpiących co dwa tygodnie urządzają, a na których dozorca i urzędnicy z swymi rodzinami raźnie dobijają.

Przy pięknym powietrzu spędza większa część chorych mężczyzn czas w ogrodzie na grze w piłkę, przechadzkach wspólnych lub samotnych, albo też siedzeniu w głębokiej zadumie. Dziwną i ta jest okoliczność, że obłąkani nigdy prawie nie pragną opuścić zakładu, nie martwią się, iż w nim muszą pozostać i bynajmniej się nie skarżą.

Przechodząc obok pięknej kaplicy, wchodzi się do oddziału niewiast. Tu wszystko wydaje się jeszcze wygodniej i przyjemniej, i jeszcze większy panuje spokój, jak w pierwszym oddziale. Pośród chorych na umyśle więcej jest niewiast jak mężczyzn, ale z drugiej strony niewiasty obłąkane daleko są spokojniejsze od mężczyzn. Dla gwałtowniejszych osobne są pokoje. Niewiasty zajmują się delikatnymi robotkami, grają na fortepianie, rysują, pisują listy, ale w ogóle mało mówią, i one także nie narzekają. Wszędzie panuje największy gust i elegancja, dobry smak w uporządkowaniu ozdób i pamię-

tek z czasów dawniejszych. Naturalnie że i tu na dziwactwa można napotkać.

Główny gmach Bedlamu zawiera bióra, pokoje do przyjmowania gości i mieszkania urzędników. Po obydwóch stronach na skrzydłach są pokoje i urzędnienia dla chorych.

W tym to zakładzie zdarzyła się przed mniej więcej dwudziestu laty następująca zabawna historyjka.

Dwóch zamożniejszych Anglików, którzy przywykli byli o lada głupstwo szalone robić zakłady, utracili przez to nietylko swój majątek, ale i rozum, i umieszczeni zostali w Bedlam. Ci najspokojniej uznawali, że są waryatami, ale bezustannie ten szlachetny wiedli ze sobą spór, który z nich większym jest waryatem. W tym celu założyli się o trzy funty szterlingów (60 marek), mających przypaść temu, któryby największe głupstwo popełnił. Sędzią miał czasu swego być dozorca, któremu naturalnie o zakładzie nie powiedziano. Ponieważ jednakże w domu takim jak Bedlam, mało było sposobności do płatania figli, dla tego obaj dość długo chodzili namyślając się, jakiego głupstwa zrobić, tak że lekarz, który ich znał jako ludzi dość żywych, a przytem niezłych żarłoków, widząc ich zasepioanych i w nieswoim humorze, wpadł na myśl, że sobie żołądek zepsuli i na ściśłą dyetę ich wsadził.

To było okrutną krzywdą dla tych panów, każdy więc z nich od tej chwili myślał o nieszczęsnym lekarzu i postanowił sobie, że na nim zakład swój wygrać musi.

Znano ich jako ludzi nieszkodliwych i dobrego usposobienia, dla tego mieli wszelką wolność i swobodę. To też pewnego rana bardzo rychło, gdy cały Bedlam w głębokim jeszcze śnie był pogrążony, wszedł jeden z tych obłąkanych do pokoju śpiącego lekarza, wydobyl nożycy i brzytwę, i zaczął mu obcinać włos jego bujny. Szczyk nożycy zbudził lekarza, ale waryat rzekł do niego najspokojniej:

Bądź pan łaskaw zachować się spokojnie, a nic się panu nie stanie. Pan cierpisz na zatwardzenie mózgu, dla tego trzeba panu ogolić głowę; to najradkalniejszy środek na to, lekarstwo. A zatem spokojnie!

Lekarz poznał swego pacjenta, którego na homeopatyczną był wsadził dyetę, i zaczął perswadować, tłómaczyć i prosić, ale daremnie. Ostatecznie widząc nad sobą groźną brzytwę, nie widział innej rady, jak zachować się spokojnie, aż włos i broda do ostatniego śladu zupełnie znikły. Zadowolniony ze swej czynności, rzekł wrzeczcie pacjent:

Tak, teraz pan się przejdź cokolwiek po świeżem rannem powietrzu, to będzie zdrowo. Ubierać się pan nie potrzebujesz, koszulę także zdjąć pan musisz, bo to przeszkadza transpiracji skóry. Tak, teraz pan sobie idź, gdzie zechcesz.

Rad, że się cało wy dostał z pod brzytwy, która jakkolwiek w ręku dobrodusznego waryata, jednakowoż bardzo być mogła niebezpieczną, wyskoczył goły jak jurecki święty, a z głową, jakby z niej skóra zdarta, z łóżka i umykał jak mógł najspieszniej. Samorodny fryzjer tymczasem rozciągnął się w ciepłym łóżku lekarza, wsadził jego szlafmycę na głowę i cieszył się już naprzód z dokonanej zemsty i zarazem pewnej wygranej. Wtem wszedł ktoś do pokoju, ale leżący w łóżku waryat udawał że śpi i chrapał aż się szyby trzęsły. Ale niezadługo poczuł, że go ktoś silnie pochwylił za czuprynę i zaczął mu nożycami obcinać włosy.

Otworzył oczy i ujrzał ku wielkiemu swemu zdziwieniu swego przeciwnika w zakładzie, który z najpoważniejszą w świecie miną radził mu, aby się zachował spokojnie, jeżeli nie chce narazić się na pokaleczenie.

Ależ ja jestem przyjacielem pańskim! — zawołał napadnięty.

Tak jest, mam honor znać pana, — odpowiedział drugi z filuternym uśmiechem, — ale chciałym panu oddać tylko małe wet za wet. Pan mi odebrałeś jedzenie, a ja panu odbieram włosy. Pan znowu przywróci mi dawniejsze większe porcy, a ja panu zato zezwolę na odrośnięcie włosów. Kapitałny figiel, prawda? co?

Z największą powagą dokonał swej operacji aż do końca, a gdy głowa przeciwnika była zupełnie pozbawiona wszelkiego zarostu, oddalił się z tą samą powagą z pokoju.

Wszystko to działo się bez przeszkody, bo ogolonemu lekarzowi, który tymczasem schronił się w izbie dozorca, po długich rozprawach z trudnością tylko udało się przekonać dozorcę, że nie jest waryatem ale lekarzem. Wreszcie dozorca otuliwszy lekarza swoim ubiorem, wezwał innych dozorców i wszyscy udali się z potrzebnymi przyrządami do mieszkania lekarza, gdzie zastali pierwotnego golarza, również gładko ogolonego, ubranego w tołubek lekarza i przechadzającego się z lulką w ustach po pokoju.

Nowe zdziwienie, gdy lekarz ujrzał swoje wierne podobieństwo! Z dwojkiem, właściwym niektórym obłąkanym, poznał waryat, że go trudno odróżnić od rzeczywistego lekarza, więc najuporczywiej twierdził, że jest prawdziwym lekarzem. Teraz rozpoczęła się zwawa kłótnia przed bezradnymi dozorcami. Jeden drugiego nazywał waryatem, aż wreszcie galimatyas doszedł do tego stopnia, że dozorca obydwóch uznali waryatami i do ich mieszkań chcieli odprowadzić. Przypadkowo nadszedł drugi golarz i nie mało był zdziwiony, gdy dwóch od razu ujrzał ogolonych; nie mógł nawet rozeznąć swego kolegi aż ostatecznie oświadczył, że on jest lekarzem, a ci dwaj ogoleni waryatami którzy zakład uczynili. Filut tak zgrabnie odgrywał rolę lekarza, że wszyscy obecni, o ile jeszcze waryatami nie byli, sami byliby zwaryowali. Wreszcie zjawił się inny lekarz domowy, ten poznał od razu swego kolegę i koniec położył tej śmiesznej awanturze.

Ostatecznie cała sprawa się wyjaśniła, a dozorca, któremu opowiedziano cel zakładu, rozstrzygnął na korzyść drugiego golarza, który zakład wygrał. Kwota zakładowa niestety mogła tylko w myśli być wypłaconą, bo oba nie mieli prawa dysponować resztą swego majątku.

U adwokata. ŻYDEK: Jak pan mecynasz miszli — czy my wigramy tego sprawę?..

ADWOKAT: Bardzo wątpię — interes całkiem krzywy... .

ŻYDEK: Z psieprośieniem pana mecynasa, żeby on był prosty, toby isprawe o niego nie było.

* * *

Na pensyi. — Panno Filomeno, proszę mi powiedzieć gdzie są bieguny?

— U kołyski, panie profesorze.

* * *

Na wsi. — A co tam, Michale, do brzeście trawę zebrali?..

— My dobrze Bogu dzięki, ale najlepiej zebrali Icek, bo u nas kosiło trzydziestu chłopów bez trzy dni, a on z jedynym jeno komornikiem wszystko skościł od razu.

RODZENSTWO.

OBRAZEK WSPÓŁCZESNY

przez

J. I. KRASZEWSKIEGO.

(Ciąg dalszy.)

Radzca zapraszając ks. Zarebę, miał i to na względzie, aby go nie narazić na wydatek, jemu więc i staremu Porkowskiemu, o którym wiedział, iż przyjedzie, ofiarował pomieszczenie w swoim nowym domu.

Ofiara ta przyjęta została.

Stary Szelawski, do którego przez żonę dochodził; wiadomości o przygotowaniach do obchodu, bo Justysia o nich zdawała raporty pani Serafinie — nie bardzo się cieszył, ale mocno był zadowolony. Wydatek musiał być znaczny, a i tak już Radzca łożył dosyć na przyjęcie rodziców, ofiara ta była starym pewnego rodzaju ciężarem, bo nie wiedział, jak się miał wywdzięczyć. Sędzina go tem uspokajała, że Bronisławostwo byli bardzo majątni, czynili to z serca i wcale sobie nie przykryli tym pobytom, owszem pragnąc go przedłużyć.

Przywiązała się tak do Jadwigi, że tylko rozstanie się z nią miała na myśli i w sercu.

Na dwa dni przed świętym Janem panna Justyna ze służącą była na mszy u Bernardynów sama, bo Sędzina czuła się jakoś strudzoną, a powietrze było wilgotne.

Wychodziła już i sięgała rączką po święconą wodę, gdy usłyszała tu po zdrowieniu głosem, który ją radośnie przestraszył. Przed nią stał p. Floryan Kunaszewski, który jakimś przecuciem serca się tu znalazł, a może — może doszedł i wyśpiegował, że się tu z nią spotka.

Dziewczę zarumieniło się jak wiśnia i całe drzące oczy ku niemu podniosło.

— Pan tutaj! zawołała zmieszana, ale uśmiechająca się. Jakimże sposobem.

— Przywiozłem dziadunia na św. Jan i skorzystałem z tego, aby Warszawę zobaczyć i państwa Szelawskich odwiedzić, którym tyle winienem za mego pocziwego starego. Jakże państwu się w mieście podobało? Kiedy do Wólki z powrotem?

To mówiąc, wychodzili z kościoła. Panna Justyna daleko śmielsza, niż sądzić było można, żywa i swobodna, rozpoczęła rozmowę. P. Floryan wcale się jej obcym nie wydawał, nie obawiała się go, jak innych mężczyzn.

— Nie umiem panu powiedzieć nic o mieście, rzekła — jest nam tu bardzo dobrze, ale się czujemy w gościnie. Pani Sędzina cieszy się wnukami, ale tęskni za swoją Wólką. Ja — ja i mówić nie potrzebuję, że się tu obcą czuję, państwo Bronisławostwo są dla nas wszystkich nadzwyczaj łaskawi, — ale zawsze to nie w domu!

Więc pani wieś woli? pytał Floryan.

— Wychowałam się na wsi, przywykłam do niej — mówiła Justysia. Gdyby nie wnuki, i moja dobrodziejka, tak długo by tu wytrzymać nie mogła, pewnie był pan w Wólce?

— Naturalnie — począł młody Kunaszewski, przywiozłem dziadka z tamtąd.

Pani Podkomorzyna pięknie się pani kłaniać kazała i poleciła mi naglić o powrót. Biedna staruszka zniecierpliwioną jest osamotnieniem, chociaż ma przy sobie pannę Zbrzeską.

— Jakże Wólka wygląda? mówiła ożywiając się Justysia.

— Nieładnie tymczasem — rozśmiał się Kunaszewski, około domu leżą szczątki starego dachu i krokwie nowe, śmiecin dużo i nieporządku, ale robotnicy spieszą, bo wszyscy za starymi panami są stęsknieni.

Justysia prawie po dziecinnemu zarzucała pytaniami p. Floryana, który zwolna ją przeprowadzał do niezbyt odalonego domu Radzcy.

— Pozwoli pani towarzyszyć sobie do progu tylko, rzekł — bo u Sędziostwa z dziadem trochę później stawić się będą musiał.

Szli tak razem — a Kunaszewski miał tę pociechę, że znalazł swą dawną znajomą bardzo przyjaźnie dla siebie usposobioną i jakby spoufaloną teraz więcej, niż dawniej byli.

Czego to było skutkiem — po długim nie widzeniu? oboje nie potrafili by byli wytłumaczyć — ale też nie myśleli wcale o znaczeniu tego fenomenu. Żyli z sobą myślami przez ten czas, ami o tem nie wiedząc. Wzruszenie, jakiego doznała mimowolnie Justysia na widok sympatycznego Floraka, nie dozwoliło jej ukryć tego, co czuła i utaić, że mu była serdecznie rada. Na licu Kunaszewskiego malowało się toż samo uczucie. Gwarząc wesoło doszli do domu i tu ją towarzysz pożegnał, na odwiedzin starych było zawezwanie, a oprócz tego musiał pójść zabrać z sobą dziadunia, którego przywiózł.

Wszyscy się dnia tego ścierać zaczęli. Późnym wieczorem nadjechał ks. Zareba z Porkowskim, a że miał mieszkać w domu Radzcy, gdzie przystęp Mecenasiowi był nieco utrudniony, p. Kalikst się tak urządził, aby go pochwycić na ostatniej stacyi przed Warszawą gdzie znalazł się, niby wypadkiem powracający ze wsi. i z wyprawy w interesach Spółki, którą się zajmował tak gorliwie.

Lecz słowo powiedziec musimy o panu Porkowskim z Porkowic, który towarzyszył proboszczowi.

Oznajmiliśmy go już jako oryginała. — Był nim w istocie i do wysokiego stopnia posuwał tę niezależność od powszechnie przyjętych obyczajów. Chciał być — jak utrzymywał, dziecięciem natury i jak najbliższym jej łona. Coś z teorii Russa, coś z własnych pomysłów wytworzyło tu postać wyglądającą nie co rubasznie, dziko, ale bardzo sympatyczną i wielkiej zaeności charakteru.

Cała, bardzo liczna rodzina Porkowskiego wychowała się pod wpływem jego i coś miała z protoplasty.

Charakterystyczną cechą ich był wstręt do elegancji, do zbytnich wykwintności, do obcych wymysłów, do zbyt pieszczonego życia. Porkowski siebie, dzieci, wnuki hartował i uczył jak największej prostoty.

Ubierał się też w sukno jak najgrubsze, w odzież krojem jak najprostszym, jadał potrawy niewymyślne i dom jego pomimo dostatku, bo Porkowscy byli bardzo majątni — wzorem był jak najskromniejszego urzędnika.

Rozumie się, że elegancja, zbytek, przepych, były Porkowskiemu nietylko wstrętne, ale mu się wydawały szkodliwymi i demoralizującymi. Nie narzucał nikomu swojego trybu życia, rozumiejąc, że w tem należało zostawić swobodę, ale sam też się jej domagał i przykładem swym chciał nawracać.

Tak naprzykład z teorii Porkowskiego wypadało, że człowiek do życia powinien się być obchodzić tem, co mu jego własna dawała ziemia. Kuchnia więc i piwnica jego prawie przypraw cudzoziemskich i przywożnych rzeczy

była pozbawioną, tolerowano trochę pieprzu i cynamonu, ale nie pił w domu p. Porfiry nie oprócz miodu, piwa i nalewek... a na stole nawet ryżu unikał, dowodząc, że kasza jęczmienna daleko jest pożywniejsza i smaczniejsza.

W obcym domu pił i jadł Porkowski, co mu podawano, ale u siebie ściśle się trzymał teorii, a gości śmiejąc się przepraszał, ale dla nich dopuścić nie chciał odstępstwa od przekonania. Pomimo to stół u niego był bardzo smaczny, a nawet do pewnego stopnia wykwintny, bo do teorii należało, że człowiek zdrowo i dostatnio żywić się był powinien.

W towarzystwie stary Porkowski był miłym, wesołym, chętnie rozmównym i wielce otwartym człowiekiem, lubiącym polemikę i rozprawy, na które go teorie ciągle narażały. Ks. Zareba liczył na niego wielce, że mu w pomoc przyjdzie dla przyspieszenia powrotu Sędziostwa do Wólki... Być może, iż spotkawszy się z Mecenasiem na stacyi, pomimo jego zaręczeń, że się tu znalazł przypadkiem, ks. Zareba domyślił się, co go tu sprowadziło, — lecz nie dał poznać po sobie.

Mecenas korzystając ze sposobności, natychmiast przystąpił do sprawy.

— Cała rodzina rachuje na kochanego wuja, rzekł ścisając go... iż starych naszych skłonisz do powrotu do ich dawnego trybu życia... obawiamy się dla ojców tyle zasiedzenia w mieście... Bronisławostwo chcą go zupełnie opanować. Owładli już matkę przez wnuki... a co dalej będzie, jeśli się oddadzą w kuratelę.

Ruszył ramionami.

— Zatem idzie, że i w Wólce i w interesach ojciec się zaniedba... lub wszystko zda jednemu... a i dla zdrowia i dla spokoju naszych starych miasto nie jest najlepszym.

— Masz waćpan słusność, przerwał przytomny powitanie Porkowski, zażywny, okrągły, wesoły, żywy staruszek. Nie wiem czy to angielski poeta powiedział, czy jakiś mąż święty, ale mnie się to widzi prawdą, że — Pan stworzył wieś, a człowiek skomponował miasto.

— Miasto jest też potrzebem, przerwał Mecenas, ale ono nie dla wszystkich, a mianowicie nie dla starych.

I nie dla tych, co długimi laty do wsi nawykli — dołożył ks. Zareba. Z tem wszystkiem o Sędziostwa naszego ja się nie lękam — bo musi powrócić do Wólki... to darmo... a co mybyśmy bez niego tam robili, gdyby nas osierocił!

Zasiedli tedy przy popasie do rozmowy. Mecenas opisywał nowy tryb życia starych i usiłowania Bronisławostwa aby ich tam uprzyjemnieniem życia zatrzymać i przywiązać.

— Oprócz Bronisława — odezwał się wikary — wszyscyśmy jednego zdania, i jedne mamy obawy o rodziców.

Będziemy się starali skłonić wuja do powrotu rychłego.

Mecenas nie dosyć się umiejac już powstrzymać, wybuchnął z tem, co miał na sercu.

— Bronisława, rzekł, ja nie obwiniam ani o rachuby, ani o intrygę, ale żona jęgoniewątpliwą wszystkiego tego przyczyną. Zręczna kobieta... sądzi zapewne, że mężowi, który spekuluje i potrzebuje kapitałów... Ojciec się starzeje, zwolna gotów wszystko zdać na Bronisława — dokończył Kalikst.

— Za daleko idziesz w przypuszczeniu, odparł ks. Zareba... ale kuratela ta niepotrzebna wujowi, który się bez opieki obejść może

— Niechże ojciec kochany, dodał Kalikst, działa w tym kierunku, wszyscy mu wdzięczni będziemy.

— Ja też na przyprzążce, dorzucił Porkowski, obiecuję Sędziostwa na wieś ciągnąć. Miasto dla niego niezdrawe... Niech wraca!

Mecenas następnie opowiadać zaczął o pobycie rodziców w Warszawie, wrażenie, jakie on czynił na całej rodzinie, o zbyt widocznych zabiegach Radzcy, dążących do opanowania i umysłu i worka ojcowskiego. Ks. Zareba słuchał, ale z niesmakiem. Nie podobało mu się postępowanie Bronisława, ale i Mecenas niepokój, zdradzający wprost interes tylko, a nie miłość, nie był mu do smaku. Posmutniał.

— Wiesz mój kochany Kalikście, rzekł w końcu nie będą tego krył przed tobą — wszystkim wam mam to do wyrzucenia zarówno, że nadto macie zwrócone oczy i serca na te kapitały ojcowskie. Nie tyle wam idzie o rodziców, co o nie.

Oburzył się Mecenas.

— Ale ja do nich nie mam żadnej protensyi! zawołał.

— Więc pocóż się tak niepokoisz? odparł ks. Zareba. Ojciec wasz jest człowiekiem sprawiedliwym, żadnego z was nie skrzywdzi — bądź spokojnym; ale dla samej zgody familijnej potrzeba go ztąd wywieść.

Mecenas pomówiwszy jeszcze chwilę, i usiłując zatrzeć wrażenie, jakie uczynił na Zarebie, pożegnał go i pod jakimś pozorem wyprzedził do Warszawy, nie rad z siebie.

My powrócimy do panów Kunaszewskich, którzy tego dnia, gdy Floryan się spotkał z Justyną, przybyli do Sędziostwa.

W domu Bronisławostwa w wigilię św. Jana ruch już był wielki. Z kolei przybyli i odwiedzili rodziców państwo Adolffostwo z dziećmi, pani Julianowa z mężem i rodziną.

Nie okazywano gospodarstwu najmniejszego żalu za to, że — rodziców sobie tak przywłaszczyli, lecz nigdy między sobą rodzeństwo nie było tak sztywnem a zimnem, choć Bronisławostwo wysadzali się na grzeczności.

Ks. Zareba, stary Porkowski, kilku przyjaciół Radzcy wieczorem długo zabawiali solenizanta jutrzejszego, któremu na dobranoc złożono życzenia. Pan Adolf wystąpił z podarkiem, którym był przepyszny zegarek genewski repetier, bo Szelawski załżył się, że nocami spać nie mógł, a lampki nie znośił. Chronometr był opatrzony na kopercie herbem Szelawskich i cyfrą Sędziostwa.

Nie było zwyczaju dawania wiązania rodzicom, pan Adolf więc był jedynym — i drudzy pomysłu mu zazdrościli. Sędzia wdzięcznym był, ale wielce zadowolony. Nie zwykł był przyjmować podarunków, myślał więc już o tem, jak się delikatnie odwdzięczyć.

Dnia uroczystego opisywać nie będziemy... Pani Bronisławowa chciała go uczynić i zrobiła w istocie wspaniałym obchodem, ale starego ojca zamęczono, — tłum był osób nieznanych, towarzystwo zmieszane i niejednolite, kuchnia zbyt pańska, elegancja wymuszona, pretensjonalna, a nie smakująca podniebieniem, do niej nie nawykłym.

Pana Teodora poznać było trudno, tak się zmienił, spowaźniał i odmłodził skutkiem zupełnego uporządzenia nowego przez wnuka. Suknie nietylko że mu powierzchowność nadały pokażniejszą, ale oddziały na ruchy, na śmiałość w obejściu się. Czuć było, że rezydent przeistoczył się na niezależnego człowieka.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Wycieczka Piknikowa

Tow. "Harmonia"

odbędzie się

dnia 14go Czerwca, 1885,

pociąg wyrusza

z dworca kolei "Chicago i North Western" Depot,
NA ROGU WELLS I KINZIE ULIC.

Punkt o godzinie 9tej z rana

— DO —

NORWOOD PARK

w ogrodzie F. Barciszewskiego

tż przy cmentarzu polskim.

W razie deszczu zabawa odkłada się do
następnej Niedzieli.Cena biletu za kolej i wstęp do ogrodu 35c.
Dzieci poniżej lat 12tu 15cUWAGA. Dla wygody publiczności pociąg zatrzyma
się na 5 minut przy Division ulicy, gdzie można będzie
kupić bilety i wsiąść na pociąg. KOMITET.**Zbiór Pieśni Polskich,**

NA CZTERY MĘZKIE GŁOSY.

Opuścił prasę i jest do nabycia ze-
szyt trzeci, który zawiera:Do Matki Polki. Mazur Trzeciego Maja,
Gdzieś domie mój? Polak nie sługa,
Śpiew Pielgrzyma. Pożegnanie Żołnierza.
Wara z granic!Powiadam Szanowną Publiczność, że
takowy jako też zeszyty I i II nabyć można
nadsyłając za każdy 25c. w markach pocztow-
wych, dwu lub jednocentowych. Dla ulżenia
można przesyłać \$1.00 na 4 zeszyty. Sztuki
Polskie na fortepian, tak samo są u mnie do
nabycia. — Zgłosić się należy pod adresem:ANTONI MAŁEK,
540 Noble Str., Chicago, Ill**POLSKA APTEKA**

W. BARDOŃSKIEGO,

615 Noble St. CHICAGO, ILL.

Wszelkiego rodzaju lekarstwa krajowe
i zagraniczne, patentowane, chemiczne,
rzeczy należące do Toalety, Perfumy
etc. etc. Pasy na rupturę, dalej Egip-
ski liniment na reumatyzm, Syrup of Tar
and Wild Cherry with Tolu na kaszel i
zaziębienie itd.**ANDRZEJ KURR.**

poleca publiczności swą

AGENTURE

KART OKRĘTOWYCH.



ZARAZEM JEST AGENTEM

wszystkich kompanii kolejowych i linii
okrętów parowych i sprowadza pasażer-
ów ze starego kraju na najlepszych okrę-
tach i po umiarkowanej cenie.

539 Noble St. CHICAGO, ILL.

G. A. KLUPP,

666 MILWAUKEE AVENUE.

BIÓRO

BANKOWE

I

KOLONIZACYI



Wilna

i

Sobieskiego

okolica leśna.

Kolektuje się schedy i wystawia wszelkiego rodzaju

Plenipotencye i' Wekslena banki polskie. Posyła się pieniądze do starego kraju wprost do domu bez róż-
nicy miejsca, nawet pod zaborem rosyjskim. Sprzedaje i kupuje się własność rea-
lną. Karty okrętowe po najtańszej cenie i wymiana wszelkiej monety zagranic-
znej. Ci którzy mają zagraniczną monetę jako to, marki guldeny i ruble itd. do
wymiany, znajdują korzystnym zmienić takową u G. A. Klupp, 666 Milwaukee Ave.
Chicago, Ill., który płaci najwyższe ceny. Toż samo co do wysyłki pieniędzy do
Europy.

DO SPRZEDANIA.

Lota na rogu, Currier i Augusta ulicy.
Dom z lotą na Noble ulicy naprzeciw-
ko Chapin.

Dom z lotą na Dickson ulicy.

Dwa domy, bez loty, tanio.

Lota na Dickson ulicy.

Dwa domy wraz z lotą na rogu Crit-
tenden i Wade ulic bardzo tanio.

Lota na rogu Augusta i Currier ulic.

Zgłosić należy się do,

G. A. Klupp
666 Milwaukee Ave.

W. A. GÓRNY.

MACIEJ GETKA.

GÓRNY i GETKA

Polska Fabryka

Wód Mineralnych.

521-523 S. Morgan St., Chicago, Ill.

Poleca swoje wyroby polskiej publiczności,
oraz właścicielom Salonów.**N. JAKIMOWICZ**

591 Milwaukee Avenue.

Wykonuje wszelkiego rodzaju roboty stolar-
skie i posiada zapas gotowych mebli, po ce-
nach fabrycznych. Tudzież podejmuje się
urządzania handli, ofisów, storów i reperatury
budowli.**Antoni Grochowski,**

47 Grand St. E. D. BROOKLYN, N. Y.

Zawiadamia rodaków, że utrzymuje skład
cygar wyborowych i tytoniów. — Prócz tego
sprzedaje**Karty Okrętowe**po jak najtańszych cenach i wysyła pieniądze
do starego kraju.**ANTONI GROCHOWSKI**

47 Grand St. Brooklyn, N. Y.

A.W. MATUSZAK

107 Cleaver Ulicy 107

NA ROGU BRADLEY. CHICAGO, ILL.

poleca swój polski

SALOON,

Dobre napoje, Wina i Likiery najrozmaitsze.

Piwo zawsze świeże i dobre cygara

JAN WLEKLIŃSKI I MARCIN GIELNIAK

101 W. 19th Str.

jako piekarze polecają się publiczności
polskiej.**Dr. Kossakowski,**

LEKARZ POLSKI

mieszka

712—714 MILWAUKEE AV.

CHICAGO, ILL.

Teodor J. Wikaryasz,

— poleca swój —

Skład KrawieckiJako i też gotowych ubiorów męzkich,
bielizny (koszul wierzchnich i spodnich),
kołnierzyków, krawatek, kapeluszy itd.
Zarazem wykonuje wszelkie obstalun-
ki na miarę.Rewerendy i ubiory dla księży wyko-
nuje starannie i w jak najkrótszym cza-
sie. Skład i procownia znajduje się o-
biecnie

699 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

K. DORSZYŃSKI,**Wielki Skład Polski**

gotowych

UBIORÓW MĘZKICH,jako i też dla młodzieży i chłopców, bie-
lizny, koszul wierzchnich i spodnich, koł-
nierzyków, krawatek, kapeluszy itd.Zarazem wykonuje się wszelkie ob-
stalunki podług miary i najnowszej mo-
dy i po najprzystępniejszych cenach.
Skład mój znajduje się:690 Milwaukee Avenue. Blisko Noble ulicy.
K. DORSZYŃSKI.**DR. W. MAJEWSKI,**

Praktyczny Polski Lekarz

748 Noble Str. Chicago.

Godziny Ofisowe:

w Aptece róg, Milwaukee Ave. i Noble ulicy,
od 10tej do 11ej rano.Jeździ w kontry, jeżeli kilku chorych
z jednej kolonii z sobą się porozumie;
koszta podróży muszą być nadesłane
naprzód; uczy akuszerstwa.**Polski Skład****MEBLI**

i Fabryka Tapicerstwa

S. PIOTROWSKIEGO, 691 Milwaukee Ave.

blisko Noble ul.

Stare i uszkodzone meble odnawia i naprawia.

Biura, Lustra, Stoły, Stoliki, So-
fy, Kanapy, Rokery itd.Zarazem utrzymuje piecze kuchenne i
pokojowe, jako też wszelkie narzędzia
kuchenne.

PO NAJTAŃSZEJ CENIE.

Przyjmuję obstalunki i wykonuję punk-
tualnie. Przyjdźcie i przekonajcie się.

STAN. PIOTROWSKI, 691 Milwaukee Avenue.

A. F. GORSKI,

124 Townsend Street. BUFALLO, N. Y.

Poleca publiczności swą agenturę

KART OKRĘTOWYCHna wszystkie pierwszorzędne parowe okrę-
ta. Wystawia plenipotencye, kole-
ktuje schedy, pośredniczy w kupnie i
sprzedaży domów i lotów w Buffalo, o-
raz przyjmuje zabezpieczenie od ognia.**Józef Piątkiewicz,****BUDOWNICZY**

Podejmuje się wszelkich budowli.

Bierze pracę cieśli i mularską i wy-
konuje plany na domy po

JAK NAJTAŃSZEJ CENIE.

Mieszka: 668 Milwaukee Avenue.

CHICAGO, ILL.

OBERZA

POLSKO - LITEWSKA,

Macieja Waranko,

671 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

I. N. MORGENSTERN,

504 BLUE ISLAND AVE.

CHICAGO ILL.

INTERES PIENIĘŻNY.

Agent wszystkich Linii

**Okrętowych i
kolejowych,**

ZABEZPIECZENIE OD OGNIA,

Sprzedaż i Kupno Nieruchomości,

POŻYCZKI w KAŻDEJ SUMIE

i wszelkie prace wchodzące w zakres
NOTARYUSZA PUBLICZNEGO.**Ignacy Habrylewicz,****Budowniczy,**

CIEŚLA I KONTRAKTOR.

Przyjmuje wszelką pracę w zakres jego
wchodzącą po cenach umiarkowanych.

612 Holt Ave., Chicago, Ill.

Stanisław Krzemiński,

Notaryusz Publiczny.

Pośrednik we wszystkich sprawach
komercyjnych; tłumacz z obcych języ-
ków. 9 Suffolk St., New York.**JOHN GAJEWSKI,**

bx. 284. Green Bay, Wis.

Notaryusz Publiczny

Wyrobia wszelkiego rodzaju prawne do-
kumenta, jako to: Deeds, Morgages
Contracts itd.—Oraz sprzedaje KARTY
OKRĘTOWE i bilety kolejowe na naj-
lepszych liniach i po jak najtańszych
cenach.Zarazem pośredniczy przy kupnie i
sprzedaży gruntów i gotowych farm.
Agentura GAZETY CHICAGOSKIEJ.**A. BLEZINSKI,**

Polski Budowniczy.

Wykonuje pracę cieśli i mularską,
Po Najtańszej Cenie.

Mieszka 563 Dickson ul.

CHICAGO ILL.

P. Binkowski,

ZEGARMISTRZ I ZŁOTNIK.

Wykonuje reperacje zegarków i biżu-
teryi jak najtroskliwiej. Z składem ze-
garków i biżuterii połączony jest także

HANDEL ZABAWEK DLA DZIECI,

handel eukrów i skład

Cygar i Tytoniu, Woziki dla dzieci, Obrazy i
Obraz-Chromo.Oraz inne towary galanteryjne w naj-
większym doborze.Zarazem jestem agentem wszystkich
kompanii kolejowych i linii okrętów pa-
rowych i sprowadzam pasażerów ze
starego kraju na najlepszych okrętach
liniów: Red Star Line, Hamburg, New
York i Antwerp, Philadelphia, New York

KARTY OKRĘTOWE

bilety kolejowe po jak najtańszych
cenach.

383 W. Chicago Ave., blisko Noble ulicy.

CHICAGO, ILL.

Knapik i Gillmeister,**Polska Heblarnia,**

Parowa Fabryka Ramek.

18 i 20 Sloan ulica. CHICAGO, ILL.